NEKROPOLIA GINIE

PRZYWRACANIE PAMIĘCI O MIŃSZCZANACH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białoru... ...u w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (127) LIPIEC 2016



MUZYKA PASJĄ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (127) LIPIEC 2016



Massalany: śladami wspomnień

Wrażenia z podróży do Massalan – posiadłości Bispingów – z książką wspomnień Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman w ręku

16



Maksym Bohdanowicz

Obok Janki Kupały i Jakuba Kołasa – Maksym Bohdanowicz – jest zaliczany do grona klasyków literatury białoruskiej

28

Na pierwszej stronie okładki: Anna Burblis z Lidy. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Obraz Stanisława Kiczki

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Senatu RP w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016r.»

Szkoła, którą lubią



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

O szkole, nauce w niej, jak i w ogóle o edukacji, można mówić i pisać nawet w wakacje. To temat, który ma liczne grono zainteresowanych: rodzice, dziadkowie oraz sami uczniowie. Wiele, może nawet zbyt wiele, oczekujemy od szkoły i nauczycieli – tego, że uczniowie będą mieli wiedzę, będą przygotowani do współczesnego życia, a także dobrze wychowani.

Prawie wszystkie dzieci z chęcią idą do szkoły, ale szybko zapał maleje. Są jednak szkoły, do których uczniowie uczęszczają nie z przymusu. Mogą to być np. szkoły społeczne, w których dzieci i młodzież uczą się języka polskiego. Ta forma nauki jest z każdym rokiem bardziej popularna. Są to duże szkoły, jak np. Polska Szkoła Społeczna przy ZPB w Grodnie, gdzie w tym roku uczyło się 588 uczniów. Powstały również w niedużych miejscowościach małe szkółki czy punkty nauczania, z powodzeniem spełniające swoją misję.

«Najistotniejsza różnica między szkołą państwową a szkoła społeczną polega na tym, że tu uczniowie przychodzą z własnej lub z rodziców woli – mówi Helena Dubowska, wiceprezes ZPB oraz dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej przy Związku Polaków. – Do naszej szkoły przychodzi młodzież z całego miasta, integrują się w swojej klasie i dobrze sobie radzą. Ta grupa często bywa bardziej przyjazna niż ich klasa w szkole».

Każdy uczeń chciałby uczęszczać do szkoły z radością. Zrealizować to nie jest łatwo w szkole państwowej, bo większość uczniów traktuje naukę jako obowiązek, gdzie muszą uczyć wszystkich przedmiotów, które lubią i za którymi nie przepadają. W przypadku szkoły społecznej jest inaczej. «Do naszej szkoły uczeń przychodzi świadomie, bo chce się uczyć, ma cel i do niego dąży – zaznacza Anna Litwinowicz, nauczycielka PSS przy ZPB. – Natomiast w szkole państwowej uczeń nie ma wyboru – musi się uczyć i to sprawia, że uczy się z obowiązku».

To, że młodzież przychodzi do szkoły świadomie, wcale nie oznacza, że nauczyciel ponosi mniejszą odpowiedzialność. Anna Litwinowicz podkreśla: «Odpowiedzialność nauczyciela jest częścią tego zawodu. Do nas uczniowie przychodzą po zajęciach w swojej szkole – wtedy, gdy są już zmęczeni, a nie z rana, gdy mają umysły otwarte. Przychodzą jednak i się uczą, bo lubią naszą szkołę».

Helena Dubowska dodaje: «Na barkach nauczyciela spoczywa większa odpowiedzialność, ponieważ uczniowie już dokonali wyboru życiowego, chcą dostawać się na studia do Polski i naszym zadaniem jest pomóc im w tym, żeby jak najlepiej wypadli na egzaminach».

Nauczyciel w szkole społecznej pracuje według samodzielnie opracowanego programu nauczania. Jest to duży plus, gdyż każda klasa jest inna i można do niej dopasować właściwy program. W szkole społecznej nauczyciele nie mają problemu z dyscypliną. «My z uczniami jesteśmy przyjaciółmi, nie stoimy nad nimi z pasem, wychowujemy ich inaczej» – zaznacza Litwinowicz.

Dyrektorka szkoły stara się o uatrakcyjnienie nauczania w szkole. W tym roku do pracy w szkole został zaproszony nauczyciel z Polski, Marek Olczak, który uczył wiedzy o Polsce, a także o polskim filmie – po oglądaniu filmu odbywała się dyskusja. Prowadził też kółko teatralne. Po raz pierwszy w PSS można było się uczyć fizyki i matematyki, co bardzo pomogło młodzieży w przygotowaniu na studia. Rodzice są z tego zadowoleni, bo nie musieli płacić, jak wcześniej, za drogie korepetycje w mieście.

Placówka kontynuuje projekt partnerskiej szkoły. Młodzież wyjeżdżała do Białegostoku do gimnazjum i liceum, gdzie cały dzień spędzała na zajęciach w polskiej szkole. Pobyt był urozmaicony wycieczką do Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego z warsztatami rękodzieła i oglądaniem filmu w kinie.

Szkoła społeczna to nie tylko zajęcia z języka ojczystego, historii Polski – ma bardziej złożone zadania. Trzeba nauczyć młodzież pielęgnowania polskich tradycji i pamięci o naszych bohaterach, nauczyć czynnej postawy społecznej i aktywności. Helena Dubowska podkreśliła, że starają się obchodzić narodowe święta – święto Niepodległości i Konstytucji 3 Maja. Młodzież chętnie uczestniczy w Andrzejkach. Na Studniówkę przygotowują polonez, mają 5-6 zajęć z choreografem.

– Staramy się stworzyć takie warunki, żeby młodzież dobrze się czuła w szkole pod różnymi względami – tak jak u siebie w domu, w miarę naszych skromnych możliwości lokalowych – zaznacza Helena Dubowska. Taką szkołę można lubić ■



Opozycjoniści nadal są inwigilowani i prześladowani

Więcej represji

Po zdjęciu przez UE sankcji z władz Białorusi represje stały się mniej spektakularne, ale bardziej dotkliwe.

To zdanie niemiecko-szwajcarskiej organizacji praw człowieka Libereco, Partnerstwo na rzecz Praw Człowieka, która przeanalizowała materiały z monitoringu Centrum Praw Człowieka «Wiasna» i przygotowała raport na 100 dni od zniesienia sankcji wizowych i finansowych z Łukaszenki.

Obrońcy praw człowieka zwrócili uwagę na brutalne ograniczenia wolności słowa i zgromadzeń oraz wzrost kar grzywny za publiczne wystąpienia opozycjonistów. Za 100 dni br. ilość wyroków śmierci i egzekucji jest większa, niż za cały 2015 r.

– Mimo to władzom w Mińsku udało się stworzyć mniej represyjny i bardziej akceptowalny obraz Białorusi – napisali obrońcy Libereco.

Mające się odbyć głosowanie w ONZ nad likwidacją na Białorusi stanowiska specjalnego sprawozdawcy ONZ ds. sytuacji w dziedzinie praw człowieka na Białorusi może być ilustracją sukcesu Łukaszenki – kiedy to państwa członkowskie ONZ uznają, że stały nadzór jest niepotrzebny.

Znowu «nie»

Nie będzie poszukiwania szczątków żołnierzy AK na Białorusi.

Strona białoruska odmówiła udzielenia pomocy prawnej w śledztwie IPN, powołując się na art. 19 umowy między RP a RB z 1994 r., o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych, pracy i karnych. Mówi on o tym, że pomocy prawnej nie udziela się, jeżeli «może zagrozić suwerenności lub bezpieczeństwu państwa albo pozostawałoby w sprzeczności z podstawowymi zasadami prawa wezwanej umawiającej się strony». To absurd.

IPN zwracał się o przeprowadzenie prac archeologicznych w rejonie wsi Kalety i leśniczówki Giedź. Chodziło również o możliwość udziału w tych pracach polskiego prokuratora IPN oraz biegłego archeologa.

Wniosek był następstwem opinii biegłych z zakresu kartografii, którzy analizowali powojenne zdjęcia lotnicze. Wskazali oni kilkadziesiąt miejsc na terytorium Białorusi, które potencjalnie mogą być jamami grobowymi. Większość z nich – w okolicach Kalet.

W skrócie

Rzecznik MSZ Dmitrij Mironczyk poinformował, że trwają prace nad uproszczeniem białoruskiego systemu wizowego.

Wg danych «Globalny Indeks Niewolnictwa», w RB jest 44.600 niewolników. Jedna z form – obozy przymusowego leczenia osób uzależnionych od alkoholu, gdzie jedyną formą terapii jest przymusowa praca.

Białoruś i Rosja prawidłowo reagują na wzmocnienie sił NATO u granic Państwa Związkowego – stwierdził Łukaszenko.

Rosja chce budować na Białorusi kolejny, tym razem badawczy, reaktor jądrowy. Projekt jest już przygotowany do podpisania.

Zgodnie z dekretem Łukaszenki nr 190 «wybory» do parlamentu odbędą się 11 września.

22 czerwca w Mińsku rozpoczęło się V Wszechbiałoruskie Zgromadzenie Ludowe, wielka impreza propagandowa, organizowana co pięć lat przez władzę.

Łukaszenko oczekuje, że właściciele sprywatyzowanych przed laty kołchozów zwrócą teraz wszystko, co im sprzedano.

Ekonomiści przewidują, że do końca 2016 r., inwestorzy zagraniczni wycofają ok. 2 mld USD.

Za flagę narodową na samochodzie milicja skonfiskowała samochód opozycjonisty Jewgenija Batury.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Przeprawa pontonowa przez Wisłę w Toruniu

Anakonda 2016

W dn. 7-17 czerwca odbyły się największe manewry wojskowe w Polsce po 1989 r.

Manewry Anakonda 2016 przeprowadzono w ramach zadań bojowych. Uczestniczyło w nich 19 krajów NATO i 5 – z Partnerstwa dla Pokoju. Ćwiczenia te są jednym z dwóch ważnych wydarzeń organizowanych przez NATO w Polsce w tym roku. Wspólnie doborowe oddziały Sojuszu Północnoatlantyckiego wykonywały zadania na lądzie, morzu oraz w powietrzu.

Na początku lipca w Warszawie odbędzie się szczyt Sojuszu, na którym będzie dyskutowany przyszły kształt i kierunki wspólnej polityki NATO – przede wszystkim wyzwania, związane z agresywną polityką Rosji i międzynarodowym terroryzmem.

W tym roku polscy żołnierze wezmą udział w blisko 300 ćwiczeniach, z czego ponad połowa odbędzie się z zaangażowaniem wojsk sojuszniczych. Celem jest sprawdzenie gotowości do działań i współpracy sił zbrojnych oraz służb i instytucji pozamilitarnych przy zwalczaniu zagrożeń terrorystycznych na morzu i z powietrza, a także w prowadzeniu akcji poszukiwawczo-ratowniczych na wodzie i lądzie.

Chiny – Polska

Prezydent Chin odwiedził Polskę z wizytą.

Podczas wizyty podpisano ok. 40 umów handlowych i porozumień dwustronnych. Główne cele to szersze otwarcie chińskiego rynku na polskie produkty i stymulowanie chińskich inwestycji w Polsce.

Z prezydentem Chin spotkał się prezydent RP. Rozmowy zdominowały kwestie gospodarcze. Potem spotkały się delegacje, z Polski uczestnicyli m.in. wicepremier Morawiecki, minister finansów Szałamacha i szef dyplomacji Waszczykowski.

Prezydent RP poinformował, że w czerwcu zostały ratyfikowane dokumenty, kończące proces wstępowania Polski do Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych.

Xi Jinping uważa, że Polska może odgrywać ważną rolę w połączeniu między Chinami i Europą, bo jest ważnym członkiem UE. Podpisano kilkanaście dokumentów, m.in. dotyczących eksportu polskich jabłek do Chin, wzajemnego uznawania dyplomów, ułatwień w odprawach celnych, współpracy inwestycyjnej.

W skrócie

Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom odbył się w dn. 1-8 czerwca.

Wystawę «Polacy i Niemcy. Historie dialogu» otwarto w Bundestagu w Berlinie. Celem jest pokazanie skomplikowanych relacji polsko-niemieckich od wybuchu II wojny światowej do dzisiaj.

Obywatelski projekt ustawy o zakazie handlu w większość niedziel, święta, Wigilię, Wielką Sobotę trafił pod obrady Sejmu, związkowcy muszą zebrać 100 tys. podpisów.

Prezydent Andrzej Duda odznaczył 8 czerwca ponad 30 zasłużonych działaczy opozycji demokratycznej Orderami Odrodzenia Polski.

Premier B. Szydło przedstawiła program Mieszkanie Plus – mieszkanie na wynajem za 10-20 zł. za mkw. miesięcznie. Przy dopłacie 200 zł. miesięcznie po 30 latach mieszkanie przechodzi na własność. Skarb państwa przekaże grunty pod budowę.

Z powodu stale wybuchających pożarów w głównym wysypisku we Lwowie – stan wód gruntowych oraz płynącego w stronę Polski Bugu może się pogorszyć.

Centrum Konferencyjne w Katowicach otrzymało tegoroczne Grand Prix Nagrody Architektonicznej «Polityki».

Przygotowała
Maria Zaniewska

Razem można lepiej

Polonijne zespoły z Australii i Nowej Zelandii połączyły się w jednej organizacji, co wieńczy 10-letnie wysiłki.



WYSTĘP ZESPOŁÓW POLONIJNYCH PODCZAS FESTIWALU POLART W AUSTRALII

O powstaniu australijsko-nowozelandzkiej organizacji – Polish Visual and Performing Arts Australia and New Zealand, – w skrócie PolArt Incorporated, skupiającej polonijne zespoły folklorystyczne poinformowała na portalu Bumerang Polski Jolanta Żurawski.

13 zespołów folklorystycznych z Australii i Nowej Zelandii – Kujawy, Kukułeczka, Lajkonik, Łowicz, Lublin, Oberek, Obertas, Podhale, Polonez, Polonus, Syrenka, Tatry oraz Wisła – połączyły swe siły. Celem jest promowanie polskiej kultury i sztuki. Organizacja pragnie być wpływowym członkiem Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, dającym gwarancje, że odbywający się co trzy lata Festiwal PolArt będzie się stale rozwijał oraz zwiększał swoja rangę.

PolArt Incorporated będzie niezależnym organem nadzorującym organizację i finanse Festiwali PolArt. Organizacja będzie posiadała prawa własności intelektualnej do dziedzictwa związanego z festiwalem PolArt, które będzie w pełni zarchiwizowane.

Pierwszym prezesem PolArt Inc. w inauguracyjnej 3-letniej kadencji został Paweł Zając, administrator polskiego Zespołu Pieśni i Tańca «Tatry» w Adelajdzie. Jego działalność będzie wspierać zarząd, składający się z ośmiu liderów, reprezentujących poszczególne zespoły.

Jednym z pierwszych zadań organizacji będzie stworzenie strony internetowej, żeby przekazywać informacje o pracach i działalności, co umożliwi lepszą komunikację i współpracę.

Festiwal Poezji Konopnickiej

Organizatorem jest Związek Polaków Rumunii. Impreza odbywa się co roku, to jego 17. edycja.

Konkurs recytatorski dla dzieci i młodzieży po raz pierwszy odbył się w Domu Polskim w Nowym Sołońcu – podaje DomPolski.ro.

Na scenie wystąpili recytatorzy w wieku od 3 do 19 lat w czterech kategoriach wiekowych: dzieci w wieku przedszkolnym, klasy I-IV, klasy V-VIII i grupa młodzieży licealnej. Ich występy oceniało jury.

W tym roku mija 170. rocznica urodzin i 100-lecie śmierci Henryka Sienkiewicza, z tej okazji podczas konkursu odbył się także quiz, poświęcony polskiemu nobliście, którego imię nosi szkoła podstawowa w Nowym Sołońcu. W quizie rywalizowały 3-osobowe drużyny z Nowego Sołońca, Pojany Mikuli i Seretu. Wszyscy wykazali się sporą wiedzą na temat Sienkiewicza, a uczennice z Pojany Mikuli odpowiedziały bezbłędnie na wszystkie pytania.

Rozstrzygnięty został także konkurs plastyczny na ilustracje do powieści Sienkiewicza «W pustyni i w puszczy». Nagrodzono 13 i wyróżniono 19 prac uczniów z Nowego Sołońca, Wikszan i Seretu. Prace konkursowe można zobaczyć na wystawie podczas obchodów, poświęconych Henrykowi Sienkiewiczowi, jakie odbędą się w szkole jego imienia w Nowym Sołońcu.

W tym roku dekoracje na scenie «współtworzyli» sami recytatorzy, zwłaszcza najmłodsi, kolorując w przerwie makiety domków, samochodów i pociągów, świetnie się przy tym bawiąc. Tradycyjnie nikt z uczestników nie wyjechał z pustymi rękami. Nagrody w konkursie ufundował Związek Polaków w Rumunii oraz Ambasada RP w Bukareszcie.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Jan Brzechwa

Poeta, satyryk, tłumacz literatury rosyjskiej. Do literatury przeszedł głównie jako autor popularnych utworów dla dzieci.



BRZECHWA PODPISUJE SWE KSIĄŻKI

Właściwie Jan Wiktor Lesman ur. 15 sierpnia 1898 r. w Żmerynce na Podolu. Był wnukiem warszawskiego księgarza i wydawcy Bernarda Lesmana, stryjecznym bratem poety Bolesława Leśmiana.

Po demobilizacji w 1920 r. i rozpoczęciu studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim zaczął dorabiać jako autor tekstów satyrycznych oraz piosenek i skeczy. Współpracował ze znanymi kabaretami m.in.: Qui Pro Quo, Czarny Kot, czy Morskie Oko.

Adwokat, specjalista w dziedzinie prawa autorskiego. W ll. 1924-1939 radca prawny ZAiKS.

Jeszcze jako nastolatek zadebiutował wierszami w 1915 r. W 1926 ogłosił tom poezji «Oblicza zmyślone». Pierwszy tomik wierszy dla dzieci «Tańcowała igła z nitką» wydał w 1938 r., a w 1939 – «Kaczkę Dziwaczkę». Na lata wojny przypada najważniejszy okres twórczości bajkopisarza – napisał m.in. «Akademię pana Kleksa», «Pana Dropsa i jego trupę». Dwie książki kontynuujące «Akademię…» napisał w latach 1961 i 1965.

Po wojnie Brzechwa powrócił do zawodu prawnika. Był m.in. radcą prawnym wydawnictwa Czytelnik. Jednocześnie działał aktywnie w PEN Clubie.

Brzechwa był zaprzyjaźniony z grafikiem J.M. Szancerem, autorem licznych ilustracji do jego tekstów. W latach 50. pisał socrealistyczne wiersze propagandowe, w latach późniejszych nie angażował się w twórczość polityczną.

Zm. 2 lipca 1966 r. w Warszawie, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Proces szesnastu

To pokazowy proces polityczny przywódców polskiego państwa podziemnego.

Toczył się w dn. 18-21 czerwca 1945 r. w Moskwie przed Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego. Stanęli przed nim przywódcy państwa i narodu polskiego aresztowani podstępnie przez NKWD w marcu 1945 r. w Pruszkowie pod Warszawą, gdzie zostali zaproszeni przez generała I. Sierowa.

Proces był jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, nieuznającym sądzenia władz państwowych jednego państwa przez organa sądowe innych państw.

W tym samym czasie prowadzone były w Moskwie rozmowy w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zgodnie z decyzjami, podjętymi na konferencji w Jałcie.

W akcie oskarżenia stwierdzono arbitralnie nielegalność AK i Rady Jedności Narodowej, wskazując równocześnie na prawo do sprawowania władzy przez komunistyczny Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i Krajową Radę Narodową. Oskarżonym przedstawiono fikcyjne zarzuty.

Po niedbale i szybko przeprowadzonym procesie pełnym oszczerstw wydano wyrok, w którym na karę więzienia zostali skazani: L. Okulicki – dowódca AK (10 lat), J.S. Jankowski – delegat rządu RP, wicepremier (8 lat), A. Bień i S. Jasiukowicz – zastępcy delegata rządu, ministrowie (5 lat), K. Pużak – przewodniczący RJN (1,5 roku), A. Zwierzyński – wiceprzewodniczący RJN, K. Bagiński – wiceprzewodniczący RJN, E. Czarnowski, J. Chaciński, S. Mierzwa, Z. Stypułkowski i F. Urbański – członkowie RJN (4-18 miesięcy).

Więzienia nie przeżyli: L. Okulicki, J.S. Jankowski, S. Jasiukowicz.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Witajcie, wakacje!

Kolejny rok nauki uczniowie szkół społecznych uroczyście pożegnali na imprezach szkolnych. W fotoreportażu są kadry z uroczystości w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Grodnie oraz z wspólnej uroczystości szkół, szkółek i punktów nauczania z całej Grodzieńszczyzny. Obie imprezy były bardzo ciekawe, bo dzieci i młodzież wraz z nauczycielami postarali się jak najlepiej je przygotować. Podczas koncertu recytowano wiersze, śpiewano piosenki, wystawiono scenki, były tańce i popisy solowe. Najlepsi uczniowie otrzymali dyplomy i prezenty.

Rozpoczął się upragniony czas odpoczynku, a wakacje na Białorusi trwają aż trzy miesiące. Dobrego i ciekawego wypoczynku, pełnego przygód i poznania świata!



Irena Waluś

Przedstawienie w wykonaniu uczniów 1 B klasy Polskiej Szkoły w Grodnie



Irena Waluś

Nauczycielka PSS przy ZPB Anna Litwinowicz wręcza dyplomy i nagrody najlepszym uczniom klasy





Irena Waluś

Uczniowie klasy maturalnej PSS Marek Chodorowski i Wiktor Worobiej w scence podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego



Irena Waluś

Taneczna para z Lidy gracją i kunsztem zauroczyła publiczność



Podczas otwarcia wystawy obrazów Stanisława Kiczki w katedrze grodzieńskiej. Janina Pilnik, prezes TPP, Tadeusz Gawin i ks. Jan Kuczyński

Pozostał w pamięci i w sztuce

Irena WALUŚ

Nieczęsto odbywają się wystawy w kościołach. Ale tym razem wystawa w katedrze grodzieńskiej była niezwykła ze względu na sakralną tematykę i autora – św. pamięci Stanisława Kiczkę. Została przygotowana przed pierwszą rocznicą śmierci z inicjatywy wdowy Heleny Kiczko, córek zmarłego oraz Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi.

Stanisław Kiczko był założycielem Towarzystwa Plastyków Polskich i jego prezesem w ciągu ponad dwudziestu lat. Był osobą bardzo lubianą, miał duży autorytet i jako prezes TPP, i jako artysta malarz. Na otwarciu wystawy zebrali się przyjaciele malarza, działacze ZPB, koledzy z TPP i Białoruskiego Związku Artystów Plastyków. Wszyscy bardzo ciepło wspominali Stanisława.

Także dobrych słów nie szczędził proboszcz katedry, ks. kanonik Jan Kuczyński, otwierając wystawę. Wspominał go jako żarliwego parafianina, który uczestniczył w życiu religijnym parafii i miasta. Przypomniał również fakt, który bardzo go wzruszył, gdy Stanisław zamawiał Mszę św. za zmarłych malarzy z Towarzystwa Plastyków Polskich.

Zmarłego wspominał również Tadeusz Gawin, honorowy prezes ZPB. Powiedział, że Stanisław Kiczko był bardzo oddany sprawom polskiego odrodzenia. Był osobą szczerą i nie cierpiał fałszu i zdrady. Był też osobą bardzo odpowiedzialną i na nim zawsze można było polegać. «W imieniu Związku Polaków wręczyłem jego obrazy wybitnym postaciom: papieżowi Janowi Pawłowi II, ówczesnemu prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie, ówczesnemu marszałkowi Senatu RP Andrzejowi Stelmachowskiemu».

Maryna Zagidulina, historyk sztuki, skupiła się bardziej na jego twórczości, którą bardzo ceniła.

Szczególnie ostatnie jego cykle, bardzo dojrzałe pod względem twórczym i filozoficznym. Powiedziała: «O poziomie jego twórczości świadczy fakt, że przedstawiał na obrazach Matkę Bożą». A to już wyższy stopień mistrzostwa artysty.

Janina Pilnik, obecna prezes TPP, powiedziała, że Stanisław pozostawił po sobie bardzo dobrą pamięć. «Szanuję go za jego ludzkie cechy, bo zawsze miał czas, żeby porozmawiać z ludźmi, pomóc, umiał pochwalić i dodawał otuchy ludziom. Szczególnie to ważne dla twórców. TPP jest dużą wartością, którą stworzył S. Kiczko».

Igor Dalkiewicz z TPP uważa Stanisława, na równi ze swoim ojcem, za pierwszego nauczyciela, który uczył rysunku w szkole o profilu plastycznym w Grodnie. «Podziwiam go, że udało mu się na początku lat 90. zjednoczyć w TPP Polaków-patriotów, to była mocna czołówka. Udało mu się pozyskać ciekawe kontakty i partnerów do współpracy w Polsce i poza nią. Jestem dumny, że byłem wśród pierwszych członków TPP i współpracowałem ze Stanisławem Kiczką».

Wdowa Helena Kiczko była wzruszona wypowiedziami zebranych na wystawie. W imieniu swojej rodziny przekazała katedrze grodzieńskiej obrazy Stanisława Kiczki z cyklu «Kościoły Grodzieńszczyzny», to są m.in. wizerunki kościołów w Żołudku, Wasiliszkach, Lipniszkach, Balli Kościelnej, Sylwanowcach, Naczy, Oszmianie, Wołkowysku, Repli, Mścibowie, Izobelinie, które obecnie można zobaczyć w korytarzu przed kancelarią katedry.

Ks. Jan Kuczyński z satysfakcją powiedział, że w tym miejscu przebywa dużo ludzi – teraz będą mogli podziwiać grafiki mistrza ■



IRENA WALUŚ

WYSTAWA ZAINTERESOWAŁA LUDZI MŁODYCH

Pod opieką Matki Bożej

MARYNA ZAGIDULINA

Mój ostatni artykuł o Stanisławie Kiczce, napisany z okazji jego 70-lecia, ukazał się w gazecie «Kultura» akurat tego samego dnia – 21 lipca, kiedy obchodziliśmy jego jubileusz. Było to bardzo uroczyste przedsięwzięcie, rozpoczęte indywidualną wystawą Stanisława w galerii «Kryga», szczerymi życzeniami na podwórku galerii i kontynuowane jako ciepłe spotkanie, na które przybyli nie tyle koledzy, lecz przede wszystkim przyjaciele. Dzisiaj nie ma go z nami, lecz my tym bardziej doceniamy jego twórczość, jego ludzkie cechy.

Twórcze priorytety artysty Stanisława Kiczki przez dziesięciolecia były związane z tematyką sakralną. Jako katolik w swoich dziełach upamiętnił przede wszystkim świątynie katolickie Grodzieńszczyzny. Autor doskonale znał ich dzieje i pokazał nie tylko zewnętrzny wygląd kościołów, ale zwrócił uwagę na nie jako zabytki, związane z losami znanych ludzi lub z wydarzeniami życia osobistego.

Tak sklepienia kościołów w Łunnie, Kamionce, Grodnie pamiętają słynną grodniankę Elizę Orzeszkową – pisarkę, działaczkę społeczną, uczestniczkę powstania 1863 roku. Ściany kościoła w Starych Wasiliszkach mogą opowiedzieć o dzieciństwie śpiewaka o światowej sławie Czesława Niemena, którego ojciec pracował w kościele jako organista, a mały Stanisław Kiczko przyjął tu I Komunię świętą.

W kościele w Żołudku, zbudowanym przez znanego architekta, naszego ziomka Karola Podczaszyńskiego, w krypcie kościoła pochowano rodzinę Tyzenhauzów, w tym słynnego podskarbiego



IRENA WALUŚ

WALENTYNA BRYSACZ SKŁADA STANISŁAWOWI ŻYCZENIA PODCZAS OBCHODÓW 70-LECIA JEGO URODZIN. 21 LIPCA 2013 R.



IRENA WALUŚ

HERB RODU KICZKÓW WRĘCZA KOLEGA WASYL MARTYNCZUK

Antoniego. Z każdą świątynią jest związana jakaś historia.

Wątek kościołów był szeroko prezentowany na wystawie w galerii «Agart» w Białymstoku (2010). Autor nie tylko odtworzył architekturę strzelistego gotyku, bogatego baroku czy powściągliwego klasycyzmu, ale stworzył wyraziste obrazy artystyczne, wypełnione mocną ekspresją. Wizerunki kościołów unoszą się w przestrzeni, i tam, w niebiańskich sferach, duchowo łączą się z postaciami, które były w ziemskim istnieniu połączone z tymi świątyniami lub z religią w ogóle. Wielu z tych ludzi już za życia pokutowało. W kościele oo. Franciszkanów w Grodnie służył święty Maksymilian Maria Kolbe. Obraz z jego wizerunkiem, wykonany przez Stanisławę Kiczkę, został przekazany Papieżowi Janowi Pawłowi II podczas audiencji delegacji ZPB w Watykanie w 1990 r. Jego obrazy zostały też przekazane kard. Kazimierzowi Świątkowi, bp. Aleksandrowi Kaszkiewiczowi, abp. Tadeuszowi Kondrusiewiczowi.

Obraz ks. Adama Falkowskiego z miasteczka Iszczołna w powiecie szczuczyńskim, który w swoim kościele wygłosił Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r., został aresztowany i rozstrzelany w Lidzie, również został przedstawiony przez malarza. W twórczości Stanisława Kiczki szczególne miejsce zajmuje osoba Jana Pawła II, na jego obrazach postać Papieża dominuje wśród otoczenia, wyróżnia się poczuciem godności, mądrości i spokoju.

Dzięki oryginalnemu porządkowi dzieł, rzeczywiste postacie na płótnach Stanisława Kiczki wznoszą się do ogólnoludzkich ideałów ofiarności, świętości, oddania się najwyższym celom. Umieszczając w jednym miejscu wizerunki zabytków architektury, obrazy ludzi, autor organicznie połączył je z umownie abstrakcyjnym tłem, co symbolizuje wyższy świat, jakby łącząc tam ludzkie drogi: ziemską i niebiańską.

Przedstawieniu światopoglądowej koncepcji artysty służy specjalna technika autorska wykonana z użyciem materiałów i technik, malarstwa olejnego i grafiki. W stylowo bardzo rozpoznawalnych kompozycjach głęboka treść odczytuje się przez strukturalnie skomplikowaną, ale ekspresyjnie lekką elegancką formę.

Obrazy Matki Boskiej, wykonywane przez malarza na przeciągu całego życia, ukazujące za każdym razem Jej poszczególne rysy, wyróżniają się spośród innych harmonią zewnętrznego piękna



Podczas wystawy Towarzystwa Plastyków Polskich w Senacie RP. 26 września 2013 r.

i wewnętrznej doskonałości. Prace owego cyklu wyróżnia szczególna łagodność rozwiązania plastyczno-kolorystycznego, głębia filozoficzna. Zostały one przedstawione podczas indywidualnej wystawy pt. «Macierzyństwem opromieniona» w galerii «Kryga» w Grodnie w 2012 r. Kult Matki Boskiej w ciągu całych stuleci był szeroko rozpowszechniany na terenach Białorusi, Polski. Stanisław Kiczko, apelując do przyjętych tradycji ikonograficznych pod względem estetyki, w sposób artystyczny przemyśla starożytne kanony, ukazując osobistą emocjonalnie-stylistyczną interpretację.

Kojarząc obraz Matki Bożej przede wszystkim z ideałem macierzyństwa w ogóle, autor głęboko zapewnia jego trwałą moralną wartość («Matczyna miłość», «Macierzyństwo»), podkreśla posłuszeństwo Matki i tragiczną opatrzność losu Syna («Nieskalana», «Matka Zbawiciela»). Szczególną uwagę poświęcał artysta ikonie «Matka Boża Ostrobramska», przechowywanej w Wilnie, którą czczą i katolicy, i prawosławni. Wprowadzając ten wizerunek do umownie-uogólnionej kompozycji, autor postrzega obraz jako symbol powszechnej Opiekunki i Patronki rodzaju ludzkiego. W ludowej stylistyce przedstawiane są obrazy, poświęcone wizerunkom Matki Bożej Trokielskiej oraz Częstochowskiej.

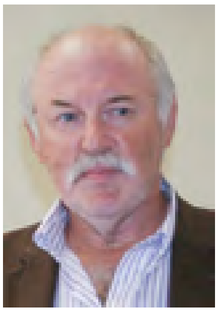
Po ukończeniu Witebskiego Instytutu Pedagogicznego (Wydział Grafiki i Malarstwa) rozpoczął swą działalność wystawową od 1968 r., w roku 1987 został członkiem Białoruskiego Związku Artystów Plastyków, gdzie przez dłuższy czas aż do śmierci był członkiem zarządu jego grodzieńskiego oddziału. Promował twórczość malarzy-Polaków poza granicami kraju, np. w Polsce, na Litwie. W roku 2005 za swą działalność został uhonorowany przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej nagrodą «Zasłużony dla Kultury Polskiej». W 1992 r. Stanisław był inicjatorem założenia Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, na przeciągu 20 lat był jego prezesem.

Wyznaniowe i narodowe priorytety S. Kiczki jakby uwarunkowały jego współpracę w tworzeniu artystycznych koncepcji ekspozycji grodzieńskich muzeów, Domu-muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku.

Stanisław miał w planach wiele projektów o kierunku filozoficzno-światopoglądowym, a także tradycyjnych – związanych z historią chrześcijaństwa. Ostatnią jego wystawą była ekspozycja w Białymstoku, gdzie miało miejsce coś w rodzaju podsumowania jego malarskich osiągnięć.

Dzisiaj jego jasna, delikatna dusza artysty, przyjaciela, człowieka unosi się w przestworzach niebiańskich, ukazując nam drogę wysokiej, wzniosłej duchowości ■

Żeby dzieci się nie nudziły



PIOTR JAROSZYŃSKI



IRENA WALUŚ

TO OD DOROSŁYCH ZALEŻY, JAK DZIECI SPĘDZAJĄ CZAS

Wakacje to czas koniecznego odpoczynku, zwłaszcza dla dzieci. Odpoczynek ten musi trwać długo, nie tydzień i nie dwa, lecz co najmniej dwa miesiące. Dlatego właśnie w naszej tradycji polskiej wakacje letnie trwają dwa miesiące. Chodzi o gruntowną regenerację sił. Czas nauki to dla dzieci czas ciężkiej pracy i to nie zawsze w najlepszych warunkach. Od poniedziałku do piątku uczniowie przebywają przez pięć albo i więcej godzin w szkole, w zamkniętych klasach, siedząc na nie zawsze ergonomicznych krzesłach.

Potem wracają do domu, gdzie przez kilka godzin trzeba odrabiać lekcje, znowu siedząc niezbyt wygodnie, najczęściej w małym pokoiku. Dziesięć miesięcy pracy w takich warunkach może fatalnie odbić się na zdrowiu. Dlatego dziecko musi mieć przerwę, musi mieć długie wakacje. Ale jakie? Jak najlepiej ten czas spędzić?

Odpowiedź nasuwa się sama. Musi to być czas spędzany na łonie przyrody: rozległe łąki, wzgórza, góry, lasy, rzeki lub rzeczki, jeziora, morze; na świeżym powietrzu, przy dużej aktywności fizycznej, tak by ten osłabiony organizm nabrał sprężystości, by odzyskał witalność, by zaczęły w pełni funkcjonować wszystkie zmysły: oczy, uszy, powonienie, dotyk, smak; a wreszcie, by młody człowiek zobaczył świat wokół siebie, piękny, różnorodny, ciekawy, by się weń zanurzył, zainteresował, zachwycił.

Jednak przychodzą upragnione wakacje, a dzieci się... nudzą. To znaczy nie do końca, bo jeżeli mogą siedzieć przy ekranie komputera, grać w gry, korespondować na facebooku, rozsyłać sms-y, to się nie nudzą, wtedy w całości angażują się w walkę potworów, supermanów, gangów, we wszystko co może wykreować komputer. Dzieci się nudzą wtedy, gdy nie mają przy sobie komputera, komórki, tabletu, słuchawek. Muszą to mieć, bo bez tego nie ma życia, jest pustka. Problem jednak w tym, że to nie jest życie. Ta technologia koniec końców prawdziwe życie dławi i to na wszystkich poziomach: biologicznym, psychicznym, emocjonalnym, zmysłowym, intelektualnym i społecznym.

Wiele osób należących do starszego pokolenia pamięta wakacje przez pryzmat swojego kontaktu z przyrodą i rówieśnikami. Kontakt z przyrodą był całkiem naturalny: po wyjeździe z miasta, jeśli ktoś miał rodzinę albo znajomych na wiosce, oczy chłonęły bogactwo soczystej zieleni i bezmiar malowniczego nieba. Gdy zdarzyło się trafić do gościnnych gospodarzy,



DZIECI, WBREW POZOROM, LUBIĄ POZNAWAĆ COŚ NOWEGO I BRAĆ W TYM AKTYWNY UDZIAŁ

to z lubością obserwować można było prawdziwe zwierzęta, których w mieście nie ma: krowy, owce, konie, kury, indyki, gęsi, kaczki, perliczki. A wszystko było odmienne w wyglądzie, w zachowaniu, w wydawanych głosach. Wszystko to żyło prawdziwym i własnym życiem, czasem przyjaznym, czasem niebezpiecznym. Koń mógł kopnąć lub ugryźć, indor mógł skoczyć na głowę, gęsi koniecznie chciały uszczypnąć.

Dla małych chłopaków najważniejsze były jednak ryby. Więc pierwszą czynnością po przyjeździe była wyprawa do lasu, żeby jak najszybciej wyciąć kij leszczynowy, okorować go, by wysechł i stał się lekki, a następnie zmontowanie zestawu, którego najładniejszym elementem był spławik zrobiony z gęsiego pióra, znalezionego na podwórku. W ten sposób miało się własną wędkę i można było z kolegami ruszyć nawet skoro świt na ryby. A szło się najpierw polną drogą, potem ścieżką przez las, potem trzeba było przedzierać się przez chaszcze, by wreszcie dotrzeć nad jezioro. Po drodze słychać było śpiew ptaków, można było podjeść trochę poziomek, pozwolić na to, aby przyroda całkowicie nami owładnęła. Po powrocie ileż to było opowieści o tym, co się widziało, co się zdarzyło, jak wielka ryba urwała żyłkę, a kto przypadkiem złamał wędkę.

Taki drobny urywek dziecięcych wakacji, a ile w tym życia. Przecież to nie wszystko, było jeszcze koszenie i zwożenie siana drabiniastym wozem w parę koni, potem cudowne żniwa, które trwały co najmniej dwa tygodnie, a słońce prażyło niemiłosiernie, żeby ziarno doschło. Czy może być coś piękniejszego niż widok złotego rżyska, na którym stoją miniaturowe domki ułożone ze snopków? Świat bajeczny, a przecież realny. Jak można było się nudzić?

A wieczorami rozmowy o tym, co zdarzyło się dzisiaj, wczoraj, niedawno albo bardzo dawno, w czasie wojny lub przed wojną, a nawet za cara. Pamiętajmy, że całkiem niedawno był czas, gdy żyły pokolenia obejmujące swoją pamięcią wiele epok z dziejów Polski. Jakież to wszystko było ciekawe.

Dziś nudzą się i starsi, i młodsi. Z oczami bezmyślnie wlepionymi w telewizor, wlewając w siebie hektolitry piwa, bez rozmów i opowieści, bez fascynacji, wysiłku, wyobraźni – nudzą się. Smutny świat. Szkoda tylko dzieci, bo je można uratować, trzeba tylko żeby starsi jakoś się otrząsnęli, wyszli na spotkanie przyrody i normalnych ludzi, żeby poruszyli własną inteligencję i wyobraźnię, żeby zdobyli się na aktywność, nade wszystko zaś, by uciekli z tej rzeczywistości wirtualnej komórek, komputerów, telewizorów. Wtedy nie będą się nudzić, znowu zaczną żyć naprawdę ■





GRÓB ANTONIEGO SZYMANOWICZA Z 1845 R. STAN NAGROBKA W 2014 R. OBOK: TEN SAM POMNIK W ROKU 2016

Zabytkowe krzyże na złom

JAN PLEBANOWICZ

Dwa lata temu w «Magazynie Polskim» ukazał się artykuł pt. «Stare cmentarze Grodna» (nr 4/2014) o opłakanym stanie jednego z najważniejszych historycznych zabytków Grodna – Starym Cmentarzu przy ulicy Antonowa, który składa się z części prawosławnej i katolickiej.

Spodziewaliśmy się, że nasz głos w sprawie katastrofalnego stanu najstarszej na Białorusi nekropolii, która powstała jeszcze w czasach I Rzeczypospolitej, będzie usłyszany przez społeczeństwa Białorusi i Polski. Niestety, w ciągu dwóch ostatnich lat bardzo mało się zmieniło w tej sprawie.

Nekropolia, pełna dzieł sztuki rzeźbiarskiej i kowalskiej, niepowtarzalnych nagrobków i ogrodzeń, miejsce spoczynku pisarki Elizy Orzeszkowej i wielu innych zasłużonych dla miasta i kraju ludzi, na naszych oczach niszczeje, grozi jej całkowite zniszczenie.

Zdarzyło się to, czego nie oczekiwali nawet najwięksi pesymiści. Gdzieś pod koniec ubiegłego roku zaczęły znikać z grobów stare żeliwne pomniki, ogrodzenia, krzyże. Ponieważ cmentarz nie jest pod całodobową ochroną, nie ma nawet wideo monitoringu – przypuszczamy, że to osoby bezdomne wyniosły z cmentarza kilkaset kilogramów żeliwa, całkiem lub częściowo wyburzając pomniki nagrobne Waleriana Kudarowskiego (†1883), Hilarego Niescierowicza (†1878), Antoniego Szymanowicza (†1845), Malwiny Mudrowiczowej (†1863). Straty cmentarza z pewnością są o wiele poważniejsze, ale dla ich dokładnego opisania potrzebne są dodatkowe badania. Na dzień dzisiejszy mniej więcej pewnym jest tylko to, że skradzione pomniki zostały oddane na złom. Opiekujący się cmentarzem księża katoliccy złożyli skargę na milicji w sprawie kradzieży pomników i krzyży. Rozpoczęto dochodzenie w tej sprawie. Jeśli nawet i uda się odnaleźć sprawców tych kradzieży – są duże wątpliwości, czy powrócą na swoje miejsca unikatowe żeliwne arcydzieła mistrzów ze starego Grodna.

Tak olbrzymie straty na cmentarzu w Grodnie mają miejsce równolegle z niemniej trudnymi rozmowami i dyskusjami w gabinetach urzędników w Grodnie oraz w Mińsku. Już prawie od roku działacze społeczni domagają się większej opieki nad cmentarzem ze strony władz Grodna. W cią-



Jan Plebanowicz



Jan Plebanowicz

Na naszych oczach giną arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej i kowalskiej

gu 2015 roku historycy z Grodna i Mińska Andrej Waszkiewicz, Taćciana Kasataja i Cimoch Akudowicz przeprowadzili na cmentarzu przy ulicy Antonowa wielkie prace badawcze, przygotowując niezbędne dokumenty dla Ministerstwa Kultury Białorusi o wpisanie cmentarza na listę zabytków historii i architektury. Opisano oraz sporządzono typologizację dziesiątków pomników na nekropolii, zrobiono kilkaset zdjęć i odpowiednio uporządkowano materiały w dużej tece i jesienią 2015 r. przekazano do Mińska.

Jednocześnie zorganizowano imprezy i prezentacje, poświęcone cmentarzowi, zrobiono mapę internetową, a także wydano kilka folderów informacyjnych dla biur turystycznych, które mogłyby oprowadzać po cmentarzu wycieczki.

Historycy spodziewali się, że wpisanie cmentarza na listę zabytków, podniesie sprawę jego zachowania na nowy szczebel. Taka decyzja umożliwiłaby nekropolii odpowiednią opiekę prawną i mogłaby zagwarantować, że nikt niczego nie będzie samowolnie tam przebudowywać, jak to się stało w przypadku z prawosławną kaplicą, gdy piękną zabytkową kapliczkę zniekształcono w ciągu kilku ostatnich lat, rozbudowując ją do monstrualnych rozmiarów.

Jednak wbrew oczekiwaniom, 28 kwietnia tego roku na specjalnym posiedzeniu w Ministerstwie Kultury historycy otrzymali odmowną odpowiedź o wpisanie cmentarza na listę zabytków. Zdaniem urzędników państwowych z Grodna i Mińska, cały cmentarz nie może być wpisany na listę, ponieważ jest zbyt duży i czas do czasu odbywają się na nim pochówki. Przedstawicielka urzędu miejskiego Grodna, biorąca udział w spotkaniu w Mińsku, powiedziała w wywiadzie dla mińskiej gazety «Respublika»: «Część starych pomników dawno już straciła swój wygląd autentyczny. Wpisaniem cmentarza na listę zabytków trzeba było się zajmować trzydzieści lat temu. Należy przeprowadzić ogromną pracę, żeby sporządzić katalogizację całego cmentarza. Znaczna część pomników potrzebuje konserwacji na wysokim poziomie naukowym. A na to są potrzebne ogromne pieniądze».

Urzędniczka jednak z premedytacją o czymś zapomniała, bo dokładnie 26 lat temu, w 1990 r., oba cmentarze, katolicki i prawosławny, zostały przez obwodowy urząd wciągnięte na listę zabytków. Wtedy pojawiły przed wejściem na obu cmentarzach odpowiednie tabliczki, informujące o tym, że zabytek jest pod ochroną państwa. Natomiast, gdy sporządzano nową listę zabytków po roku 2000, cmentarzy na nią po prostu nie włączono.

Ze słów urzędniczki wynika, że problem wyraźnie istnieje: cmentarz niszczeje nadal, ale z powodu braku finansów nikt nie chce brać na siebie dodatkowej odpowiedzialności. W swojej niechęci wziąć pod opiekę cmentarz władze grodzieńskie utworzyły swoiste zamknięte koło. Żeby wpisać cmentarz na listę zabytków, trzeba przeprowadzić olbrzymią pracę naukową, a jeszcze lepiej – odnowić część zabytkowych pomników. Ale nikt przecież nie będzie finansował tak poważnych prac na obiekcie, którego nie ma na liście zabytków! I tu koło się zamyka.

Nadszedł już czas najwyższy na utworzenie specjalnej fundacji, komitetu czy organizacji społecznej przy wsparciu partnerów w Polsce, która by się zaangażowała w ratowanie Cmentarza Farnego w Grodnie – jednej z najważniejszych polskich nekropolii na krańcach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Za kilka lat może być już za późno! ■



Widok na tzw. szpital i kaplicę

Massalany: śladami wspomnień

Irena Waluś

W poprzednich dwóch numerach «Magazynu Polskiego» drukowaliśmy wspomnienia Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman, w których ważne miejsce zajmują wspomnienia o jej domu rodzinnym w Massalanach. Autorka wspomnień jest córką ostatniego ordynata Jana Bispinga. Wspomnienia są bardzo interesujące i chciałam zobaczyć, co zostało tam z czasów dawnej świetności…

Towarzyszyła mi Władysława Kulikowska, dla której Massalany kojarzą się z najlepszymi wspomnieniami z dzieciństwa – z wakacjami, dokąd jeździła pogościć u rodziny cioci Ani. Władzia, czytając wspomnienia, kojarzyła budynki, drogi, ścieżki i była moim przewodnikiem w tej podróży.

Wjeżdżałyśmy do byłej posiadłości Bispingów od strony dawnego gościńca przez bramę wjazdową, zachowała się tylko połówka z cyfrą «38». Można przypuszczać, że na brakującej połówce była cyfra «19» i jest to rok postawienia bramy – 1938. Do posiadłości prowadzi aleja jesionowa. Po lewej stronie – jednakowe współczesne domki, wybudowane przez kołchoz (dzisiaj przedsiębiorstwo rolnicze, ale to samo, co kołchoz), po prawej trwa budowa nowych domów. Widać, że wcześniej stały tu stare budynki, teraz ich szkielet budowniczowie wkomponowali w nowopowstające domy. Widocznie stare należały do Bispingów, widać to po starej cegle w pięknym żółtawym kolorze. Po tejże prawej stronie widać okazałe budowle gospodarcze, ale wrócimy do nich później, teraz zmierzamy ku pałacowi przez park.

W parku widzimy tablicę, informującą o tym, że decyzją władz rejonowych w Brzostowicy w 2003 r. park został uznany za «pomnik przyrody miejscowego znaczenia – stara parkowa siedziba «Massa-

lany». Pomnik ów powstał, żeby zachować park z rzadkimi okazami drzew i krzaków oraz skomplikowany system wodny. Tablica informuje także, że park powstał po roku 1846 i jego podstawę tworzą promienie trzech alei: lipowej, klonowej i jesionowej. Zajmuje obszar 3,5 ha. Żadnej informacji o fundatorach parku! Pytałam u historyków, dlaczego tak jest – powiedziano mi, że urzędników od ochrony przyrody historia nie interesuje… Oprócz tablicy, że park jest pod ochroną państwa, przynajmniej na pierwszy rzut oka nic nie świadczy, że o park ktoś dba. Na pocieszenie ptaszki cały czas pięknie śpiewają, dawno nie słyszałam takiego wielogłosowego śpiewu ptaków.

«Spędziliśmy w cieniu tych drzew dużą część naszego dzieciństwa, najczęściej chodząc z bonami na długie spacery» – czytamy we wspomnieniach. Władzia natomiast wspomina: «Park dla mnie był jak z bajki, miał jakąś tajemnicę, pamiętam stał tam wysoki biały pomnik. Park wyglądał lepiej niż dziś». Pani Elżbieta pisze: «Na końcu tej alei stał pomnik zrobiony ku pamięci I ordynata Aleksandra Bispinga». Czy chodzi o ten pomnik albo inny przy mostku, dzielącym jezioro na dwie części. «W połowie był mostek, przy którym stała statua św. Jana Nepomucena – patrona mojego Ojca i mojego brata Jaśka».



Irena Waluś

Władysława Kulikowska w alei jesionowej, prowadzącej od bramy wjazdowej do posiadłości Bispingów

Podchodzimy do byłego pałacu, ale pooglądamy go później. Pogoda jest niepewna i na razie obejdziemy wokół stawów, albo jeziora, jak je nazywają miejscowi i sama Autorka wspomnień, mającego pokaźne rozmiary. Czytamy: «Kilka lat przed wojną Papa założył stawy rybne z karpiami. Nie wiem, ile hektarów łąk po prawej stronie drogi, którą się szło do kaplicy, zalał wodą. Specjalny rybak, który dostał dom przy drodze dla siebie i swojej rodziny, zajmował się tymi stawami. Pamiętam, jak kupcy z beczkami olbrzymimi przyjeżdżali na te połowy. Na stawach było dużo dzikich kaczek. Chodziłam tam z Krzysiem i jego psem, seterem irlandzkim – Lordem».

Dzisiaj brzegi jeziora są zarośnięte, a i ryby nie widać. Inaczej było latach 60. i 70.,Władzia wspomina: «Ci, co mieszkali bliżej jeziora, mieli łódki i łowili ryby z łódek, jeździli z jednego jeziora do drugiego, bo Bispingowy system regulacji wody działał i działa do dziś. Sama łowiłam ryby wędką przy mostku koło domu».

Władysława, czytając wspomnienia pani Elżbiety, przypuszcza, że w domu, w którym mieszkała jej ciocia, znajdował się tzw. szpital, gdzie przebywali starsi ludzie, którzy wcześniej pracowali u Bispingów. «Mama i Papa zajmowali się tymi ludźmi i nie tylko dawali im mieszkanie, ale jedzenie, opał i wszystko, co było im potrzebne do końca życia wraz z opieką lekarską i urządzeniem pogrzebu». Dzisiaj mieszkają tu zupełnie inni ludzie, dom był z przydziału od kołchozu. Drugą połowę domu zajmował pan

Krochmal z rodziną, właśnie takie nazwisko miał furman Jakub, pracujący u Bispingów.

Po drugiej stronie jeziora, naprzeciwko pałacu, pozostało jeszcze kilka starych budynków, w tym gospodarczych. Po strzechach, po tym jak kładziono bale drewniane można wnioskować, że to przedwojenne budowle. Do dziś służą miejscowym ludziom.

Podchodzimy do kaplicy, ufundowanej przez Bispingów w latach 1852-1863. Władzia wspomina, że teren wokół kaplicy był bardzo porośnięty, przez co nie można było do niej podejść, była w strasznym stanie. Została na początku lat 90. odremontowana przez miejscową społeczność. Pamiętam radość ludzi z tego powodu, gdy robiłam reportaż dla telewizji w Grodnie. Pan Śliwko namalował do kaplicy obrazy w stylu ludowym, bo sprzęt liturgiczny i obrazy zostały skradzione w czasach sowieckich. Jak powiedziała pani Regina z Massalan, obecnie msze odbywają się w niedziele i święta, w kaplicy jest 60 miejsc siedzących i na święta ich brakuje. Dojeżdża do kaplicy ks. Andrzej Kozłowski z Małej Brzostowicy. Organista, syn pana Śliwki, zmarł i obecnie msze są bez muzyki. Pani Regina powiedziała, że sam pan Śliwko pracował księgowym u Bispingów. Ale we wspomnieniach nie ma o tym mowy.

Z rysunku Napoleona Ordy oraz ze zdjęcia, zamieszczonego w książce pani Elżbiety, wiem jak pięknie i imponująco wyglądał pałac Bispingów, wybudowany przez włoskiego architekta. Patrzę z drugiej strony jeziora na były pałac. Szczególnie stąd wyglądał dawniej pięknie, jego kształt odbijał się w tafli jeziora. Właśnie dawniej… Zupełnie zmienili jego wygląd kołchozowi budowlańcy ponad 40 lat temu. Przez to nie można go wpisać na listę zabytków. I tylko ciśnie się pytanie: jak można coś takiego uczynić i z piękna zrobić brzydotę, naruszyć symetrię budowli etc. Dzisiaj tu się mieści administracja kołchozu, kino, klub, poczta. Na maszcie, zgodnie z najlepszymi tradycjami sowieckimi, powiewa czerwona flaga na część pewnego traktorzysty, przodownika pracy. Przeżyłyśmy déjà vu, że coś takiego jeszcze jest. I tylko wiekowe drzewa za pałacem w parku zachowują majestat i spokój…



Irena Waluś

Obora dla krów w folwarku

Po latach córka ostatniego ordynata napisała, jak wspominały pobyt osoby z rodziny, goszczące w Massalanach. «Zawsze mi mówią, że Massalany były ślicznym majątkiem. Zapamiętali je jako miejsce magiczne. «I te konie i te konne jazdy, i pola i lasy z polowaniami i ta gościnność Twojego Ojca, za którym przepadaliśmy – wszystko to wydaje nam się bajką, którą ktoś nam opowiada» – wspominali. Bajką, której zawsze słucham ze wzruszeniem. Wyrosłam w tej atmosferze i nie zdawałam sobie sprawy, że może być inaczej. Doceniłam to, co mieliśmy dopiero po wojnie w 1939 roku, kiedy wszystko straciliśmy».

Dalej zmierzamy ku byłemu folwarkowi. Bispingowie prowadzili dobrze prosperującą działalność gospodarczą. «Trzecia aleja prowadziła na folwark i tam dopiero rozpoczynało się życie całej służby folwarcznej. Mieli swoje czworaki i swoje życie domowe z żonami i dziećmi. Tam były stajnie na 20 par koni fornalskich i obora na 40 krów». Imponująco wygląda długi budynek, jeżeli tego słowa można użyć do budowli gospodarczej, na pewno była to obora dla krów. Mogłaby przeżyć oblężenie, w wąskich wysokich okienkach można by rozmieścić działa.

Gorzelnia jeszcze nie tak dawno była czynna. «Na folwarku była gorzelnia, która tylko sezonowo, po zebraniu kartofli pracowała i gdzie robiło się spirytus, na który była nałożona akcyza państwowa» – czytamy w książce. Władzia wspomina, że pracowali tu jej ciocia z mężem Edwardem, czasami odwiedzała ich w pracy, ale za to musiała popracować. Pamięta jak łopatą przewracała przerośnięte zboże, niezbędne dla produkcji spirytusu.

Za gorzelnią znajduje się wiejska ulica, tu cały czas napotykamy dawne budowle, także fragmenty budowli z kamienia. Cytat z książki: «Na folwarku były też, poza oborą, kurniki i chlewy». Widzimy duży budynek, zbudowany z daw-

nej ładnej czerwonej cegły, teraz czemuś z jednej strony pomalowany na biało – to dawny spichlerz. «Był też duży budynek – spichlerz na zboże, gdzie na podłodze leżały góry ziarna – żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia – wszystko złożone albo na zimę, albo na sprzedaż po jesiennych zbiorach i młockach». Gdy pytamy u miejscowych: kto to wszystko wybudował – pada odpowiedź: dawni panowie za polskich czasów.

Następnie zwiedzamy szkołę, którą wybudował ojciec autorki wspomnień. «Przy tym gościńcu, Papa wybudował szkołę powszechną dla miejscowych dzieci, gdzie na własny koszt utrzymywał nauczycieli». Do niedawna tu była czynna miejscowa szkoła, ale w związku z małą ilością uczniów – zostali oni przeniesieni do szkoły w Wielkich Ejsmontach, dokąd się dalej udajemy. Po drodze widzimy cerkiew, o której wspominała Elżbieta Morman: «We wsi była cerkiew, w której pop-batiuszka odprawiał nabożeństwa, ale nigdy nam nie pozwolono na nie pójść».

Przy kościele w Wielkich Ejsmontach znajduje się rodzinny grobowiec Bispingów. Zapaliłyśmy znicze i odmówiłyśmy modlitwę za zmarłych. Tuż obok znajduje się grób nieznanego polskiego żołnierza z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Co roku w dzień Wojska Polskiego 15 sierpnia działacze Związku Polaków wraz z dyplomatami Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odwiedzają groby żołnierzy z lat 1919-1920. Będziemy pamiętali, żeby zapalić znicze również na grobowcu rodzinnym Bispingów, bo swoją działalnością, postawą patriotyczną jak najbardziej zasłużyli na naszą pamięć ■



Sergiusz Piasecki

Przywracanie pamięci wybitnym mińszczanom

Zdzisław Julian WINNICKI

Idea cyklu konferencji, zatytułowanych «Wybitni mińszczanie przełomu XIX i XX wieku», narodziła się jesienią 2002 roku w rozmowie autora z ówczesnym dyrektorem Instytutu Polskiego Cezarym Karpińskim po odbytym w Instytucie Polskim seminarium popularnonaukowym, poświęconym zapomnianemu przez długie lata mińszczaninowi Sergiuszowi Piaseckiemu.

Seminarium z udziałem referentów polskich i białoruskich (Zdzisław J. Winnicki i najwybitniejszy znawca dorobku oraz życiorysu Piaseckiego – Krzysztof Polechoński ze strony polskiej oraz rodzina badaczy tematyki i krajoznawców pp. Rogojszów z Rakowa, a także jeden z pierwszych tłumaczy części twórczości S. Piaseckiego – z Mińska, nazwisko niestety zapomniane przez autora, miała charakter sesyjny i wyjazdowy (do Rakowa, gdzie Piasecki usadowił treść swego najbardziej znanego utworu «Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy»). W sesji i wyjeździe uczestniczyli również pracownicy Ambasady RP w Mińsku z ówczesnym charge d'affaires, miłośnikiem prozy Sergiusza Piaseckiego, Markiem Bućką. Zaplanowaliśmy wówczas stałe spotkania koordynowane przez Instytut Studiów Międzynarodowych z Wrocławia (wspierany w tym także początkowo przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska») i Instytut Polski w Mińsku, dotyczące badania dziejów Mińszczyzny na przełomie wieków.

Po sesji, poświęconej Sergiuszo-



Zbigniew Jędrychowski i Adam Maldzis podczas jednej z konferencji w Mińsku. Fot. z archiwum Z. Jędrychowskiego

wi Piaseckiemu, nie ukazała się odrębna publikacja, gdyż strona białoruska nie dostarczyła referatów. Dorobek sesji nie został jednak niewykorzystany, gdyż niezależnie od swoich referatów Z.J. Winnicki i K. Polechoński zreferowali dorobek podobnej konferencji, jaka miała miejsce we Wrocławiu (pierwsza w ogóle poświęcona Sergiuszowi Piaseckiemu), jakiej efektem był tom pokonferencyjny «W Krainie Wielkiej Niedźwiedzicy. Śladami Sergiusza Piaseckiego». Materiały z sesji pod red. Zdzisława J. Winnickiego (współautorstwo), Wrocław 2001.

Obu sesjom – wrocławskiej i mińskiej – towarzyszyła wystawa Dolnośląskiego Oddziału «Wspólnoty Polskiej», poświęcona polskiej historii Mińska Litewskiego oraz autorowi i okolicy «Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy» (obie wystawy, zdeponowane w Domu Polskim ZPB w Iwieńcu, zostały skonfiskowane po przejęciu tego obiektu przez tzw. legalny oddział ZPB i do Wrocławia już nie wróciły). Dalekosiężnym efektem tych prezentacji jest obecna inicjatywa o nazwie Społeczny Komitet Budowy Pomnika Sergiusza Piaseckiego w Rakowie. Przewodzi jej prof. Mikołaj Iwanow, który nawiązał kontakt z znanymi białoruskimi artystami pp. Januszkiewiczami z Rakowa, którzy podarowali na ten cel miejsce na swojej posesji oraz uczestniczą w planach koncepcji i wykonawstwa pomnika.

Kolejną konferencją była sesja zorganizowana w listopadzie 2003 roku poświęcona sowiecko-polskiej ideologicznej autonomii na przedwojennej Mińszczyźnie w szczególności dotycząca losów Polskiego Rejonu Narodowościowego w Białoruskiej SSR Kojdanowa (Dzierżyńska) usytuowanego praktycznie na przedpolach Mińska i w okolicy miejscowości przyległych do ówczesnej granicy sowiecko-polskiej z Niehorzelem (Niegoriełym) jako granicznym miasteczkiem Pol-Rejonu. Wobec trudności z zebraniem materiałów ukazał się w formie książkowej rozszerzony referat Z.J. Winnickiego zatytułowany «Szkice Kojdanowskie. Kojdanowsko-Polski Rejon Narodowościowy. Uwagi o genezie i przesłankach funkcjonowania. Stan badań problematyki», Wrocław 2005.

Sesje kolejne coroczne, do których dyrektor Karpiński angażował także niezależnych badaczy białoruskich z profesorem Adamem Maldzisem oraz docentem Anatolem Wialikim na czele, miały dotyczyć i w rezultacie dotyczyły tematycznych kwestii, związanych z wybitnymi postaciami z okresu najnowszej (przedrewolucyjnej) historii dziejów Mińska i Mińszczyzny. Obok badaczy niezależnych ze strony białoruskiej uczestniczyli zawodowi historycy oraz politolodzy, a swych pomieszczeń dla celów konferencyjnych udzielił dwukrotnie Białoruski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny.

W okresie późniejszym sesje ponownie odbywały się w salkach Instytutu Polskiego, a wobec wzrastającego zainteresowania w ostatniej fazie cyklu konferencji, odbywały się one w gościnnym Instytucie Prawoznawstwa w Mińsku. Należy w tym miejscu podkreślić szczególną pomoc i współpracę zarówno w organizowaniu sesji jak i redagowaniu, a następnie wydawaniu ukazujących się kolejnych tomów prac pokonferencyjnych, jaką okazywał i okazuje wybitny znawca dziejów Polaków w BSSR doc. dr Anatol Wialiki z wspomnianego Uniwersytetu Pedagogicznego.

Pierwsze tomy pokonferencyjne rozsyłano do zainteresowanych środowisk, później o stałą dostawę zwróciła się do Instytutu Polskiego główna księgarnia naukowa Mińska. Temat wiodący, jaki został ustalony dla cyklu seminaryjno-konferencyjnego «Wybitni mińszczanie przełomu XIX i XX wieku» wybrano dla zbadania, a następnie analitycznego zaprezentowania, z uwzględnieniem osób i środowisk, szczególnie zasłużonych dla Mińska i Mińszczyzny. Przełom XIX i XX wieku dla omawianego obszaru badań charakteryzuje się bowiem tym, że w powszechnej świadomości współczesnej Polaków fakt znaczącego udziału pol-



Ferdynand Ruszczyc

skiego życia w mieście i na ziemi Mińskiej praktycznie nie istnieje. Nie znają tego epizodu najnowszej historii także współcześni Białorusini. Współczesne środowiska polskie wobec kataklizmu, jaki nastąpił na tym terenie po rewolucji bolszewickiej, a następnie oderwaniu Mińszczyzny od jakichkolwiek wpływów polskich po traktacie ryskim 1921 roku, utraciły świadomość polskiego dorobku i w ogóle polskiego życia w tych stronach.

A przecież Mińsk do rewolucji był miastem, w którym Polacy (obok Żydów i Rosjan) stanowili blisko 1/4 mieszkańców, i w którym dominowali kulturowo, znaczyli ekonomicznie oraz co jest zupełnie zapomniane, rządzili niepodzielnie w tutejszym samorządzie. Do wybuchu rewolucji bolszewickiej prezydentem miasta był zawsze Polak, a w Radzie Miasta również Polacy stanowili większość, zaś najbardziej znanemu prezydentowi miasta Karolowi Hutten-Czapskiemu Mińsk zawdzięczał elektryfikację, transport publiczny oraz powszechnie dostępne wodociągi.

Na prowincji Mińszczyzny o kulturze i ekonomice decydowało polskie ziemiaństwo oraz dziesiątki tysięcy polskiej szlachty zaściankowej. Także Żydzi, w rękach których znajdował się handel oraz rzemiosło. Białorusini żyli głównie na wsiach w samym Mińsku, stanowiąc zaledwie dziewięć procent mieszkańców, niewyróżniających się w gospodarce czy kulturze zrusyfikowanego po rozbiorach Polski miasta. Należy podkreślić, iż polska społeczność Mińska miała charakter socjologicznie «pełny» – od robotników zwłaszcza w zawodach technicznych (elektrownia, wodociągi, transport miejski) poprzez liczne grono rzemieślników, inteligencję zawodową (inżynierowie, lekarze, prawnicy) po literackie i artystyczne oraz sfery ziemiańskie i arystokratyczne. Nie brakowało także Polaków w mińskim półświatku, co dobitnie ukazał wspominany Sergiusz Piasecki w swej niemal dokumentalnej trylogii mińskiej («Jabłuszko», «Spojrzę ja w okno» i «Nikt nie da nam zbawienia»).

Białorusini współcześni, dominujący w obecnie blisko dwumilionowej stolicy Białorusi, także nie mieli jak dotąd szczegółowych wiadomości o Mińsku i Mińszczanach przełomu XIX i XX wieku. Badania w tej sprawie uniemożliwiała ideologia sowiecka, deprecjonująca lub wręcz zamilczająca polski element Mińszczyzny z powodów klasowych i kładąca nacisk na badania sowieckiego rozwoju stolicy sowieckiej Białorusi. Nie bez znaczenia był i jest fakt, iż z racji masowego pojawienia się Białorusinów w Mińsku dopiero po 1921 roku – dorobku i twórców białoruskiej kultury w Mińsku i na Mińszczyźnie praktycznie do tego czasu nie było. Nie mniej, jak już wskazano, zmobilizowane inicjatywą Instytutu Polskiego naukowe środowiska białoruskie od samego początku włączyły się w cykl badawczy i prezentacyjny poruszany na konferencjach. Jak świadczą publikacje, w kolejnych tomach pokonferencyjnych badacze i prelegenci białoruscy prezentują opcję białorusocentryczną, charakteryzującą się opisywaniem osób niewątpliwie polskiej proweniencji jako «Białorusinów» etnicznych. Problem zaistniał już na pierwszej merytorycznej konferencji, gdy



Zbigniew JĘDRYCHOWSKI

PROFESOROWIE (OD LEWEJ) ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI, ROMAN JURKOWSKI I MACIEJ MRÓZ



Romuald BRONIAREK

MELCHIOR WAŃKOWICZ. WARSZAWA 1973 R.

referenci strony białoruskiej zaliczali np. środowisko ziemiańskie Mińskiego Towarzystwa Rolniczego do «szlachty białoruskiej», a znanego rzeźbiarza i nauczyciela sztuk i organizatora wspaniałego wydarzenia w Mińsku – Wystawy Malarstwa i Sztuki, w jakiej wzięli polscy artyści z wszystkich części zaborowych Rzeczypospolitej – zaliczając go jako przedstawiciela rzeźby białoruskiej.

Artysta Jarosław Tyszyński (piszący zna Jego córkę, mieszkającą w Warszawie) na Mińszczyźnie pojawił się zarobkowo, sam będąc pochodzenia rusińskiego z austriackiej Galicji jako syn księdza greckokatolickiego z Stanisławowa. Zaangażował się następnie w służbę polskiej V Dywizji Syberyjskiej i zmarł po powrocie z Syberii jako Polak. Podobnie rozbieżności pojawiały się także w innych aspektach podejmowanych tematów na późniejszych konferencjach. Nie mniej tematyczny cykl, ukazany w publikacjach Instytutu Polskiego w Mińsku, przedstawił wielką potrzebę poznania najnowszych dziejów i przypomnienia jego znaczących postaci.

Konferencje tematycznie objęły: rolę gimnazjum mińskiego i jego znaczenie, późniejsze losy jego najwybitniejszych absolwentów (np. Stanisław Moniuszko, Benedykt Dybowski, Tadeusz Korzon, Tomasz Zan, Dominik, Walenty i Melchior Wańkowiczowiczowie, Marian Zdziechowski, Marian Massonius, Karol Hutten-Czapski, a także Ferdynand Ruszczyc); omówienie środowiska ziemian Mińszczyzny z ich rolą w wspomnianym Mińskim Towarzystwie Rolniczym oraz polityce państwowej czyli w reprezentacji Koła Polskiego w rosyjskiej Dumie Państwowej; zagadnienia roli wybitnych postaci z środowisk duchowieństwa; wybitnych wojskowych związanych z Mińszczyzną; ludzi literatury i sztuki stąd pochodzących. Wreszcie, co było swoistym novum – ukazanie społecznej i kulturowej roli znaczących kobiet Mińszczyzny, wśród których dominowały Polki na ogół ziemiańsko-szlacheckiego pochodzenia.

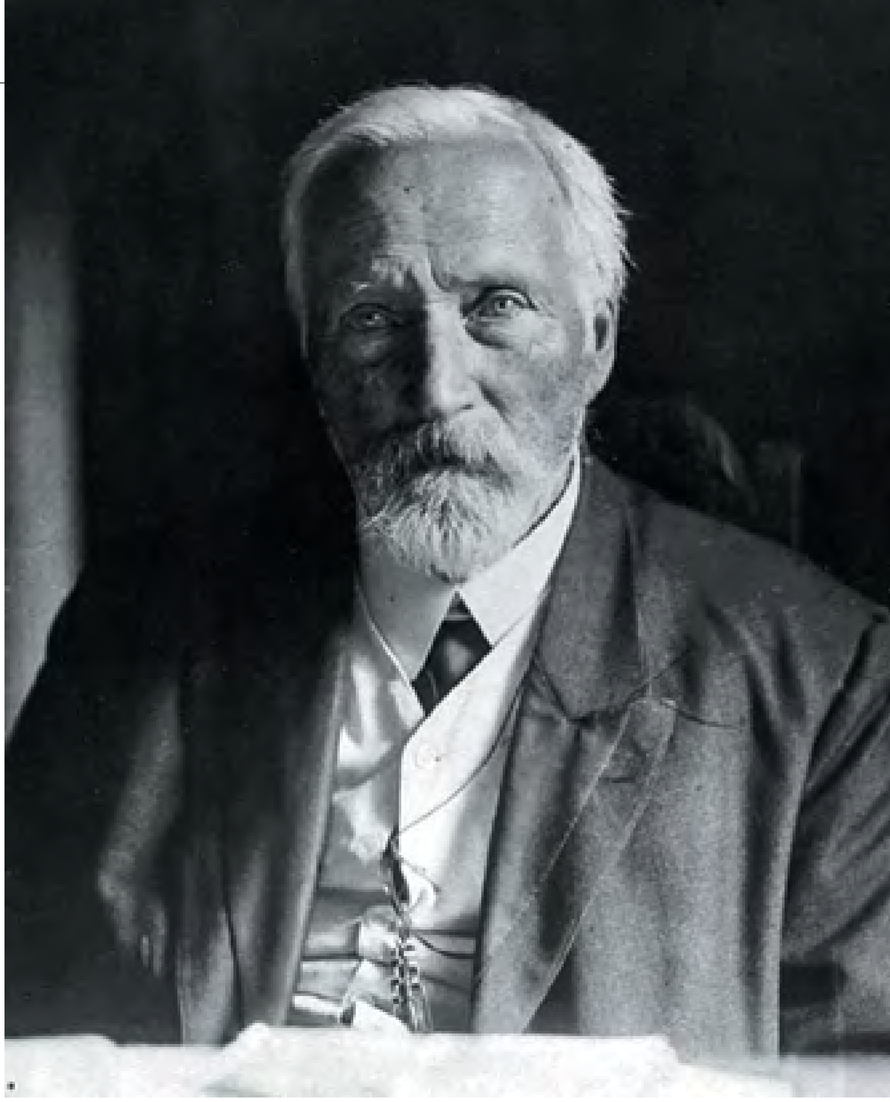
Konferencja z 2014 r. miała inny od dotychczasowych charakter – odeszliśmy w badaniach i prezentacjach od stricte personalnego przypominania dziejów «Znakomitych Mińszczan» na rzecz konferencji rocznicowej związanej ze stuleciem, a zatem obrazem Mińska i Mińszczyzny w okresie Wielkiej Wojny z lat 1914-1918. Rok póź-

niej w podobnym metodologicznie wymiarze, nawiązaliśmy do 110. rocznicy pierwszej powszechnej rewolucji w imperium rosyjskim, a na jej tle życia mińszczan w okolicznościach wydarzeń rewolucji 1905 roku.

Na rok bieżący planujemy sesję konferencyjną poświeconą losom mińszczan i Mińszczyzny po roku 1921, gdy po traktacie ryskim z sowieckiej już Mińszczyzny emigrowały tysiące Polaków, żyjących tutaj od kilku wieków, przepadł całkowicie dorobek materialny tutejszego ziemiaństwa, mieszczaństwa polskiego, a pozostałych spotkał tragiczny los, którego symbolami są «Operacja polska z lat 1937-1938» oraz podmińskie Kuropaty. Zagadnienia te przedstawimy zainteresowanym czytelnikom w X jubileuszowym tomie pokonferencyjnym.

Biorąc pod uwagę swoiste sygnalne podsumowanie dorobku minionych dziesięciu, a właściwie 12 lat, trwania konferencji o znakomitych mińszczanach przełomu XIX i XX wieku, rozważamy kontynuację spotkań naukowych w Mińsku. Fakt sięgania przez organizatorów do formuły rocznicowej w miejsce dotychczasowej personalnej wskazuje na swoiste wyczerpanie dotychczasowego modelu badań i prezentacji, spotkań oraz dyskusji. Po prostu zabrakło wybitnych postaci – dane o nich zamieściliśmy w dotychczasowych 10 tomach. Istnieje natomiast pilna potrzeba badań i konferencyjnej prezentacji jeszcze co najmniej trzech bloków personalno-tematycznych.

Jednym z nich jest prezentacja osobowa oraz dorobku wspominanego wyżej samorządu miasta Mińska w tym, jak już wspomniano, oddanie należytej pamięci czołowej postaci jaką był ziemianin i społecznik szczególnie zasłużony dla miasta Karol hr. Hutten-Czapski oraz inni zasłużeni mińscy samorządowcy głownie tutejsi Polacy-mińszczanie.



Benedykt Dybowski

Drugi blok tematyczny można poświęcić rozważaniom roli Mińszczan w życiu społecznym i politycznym II Rzeczypospolitej – część zagadnienia zapewne zostanie uwzględniona we wrześniu na najbliższym spotkaniu naukowym w Instytucie Polskim.

Temat trzeci równie znaczący dla podsumowania naszych badań, dyskusji i popularyzacji to rola i miejsce żywiołu żydowskiego w dziejach Mińska i Mińszczyzny. Temu tematowi i tym ludziom jesteśmy winni przypomnienie tym bardziej, że odeszli stąd w najstraszliwszych warunkach niemiecko-faszystowskiego Holokaustu.

Po realizacji tych trzech tematów można będzie pomyśleć o podsumowaniu, a jeszcze lepiej wyartykułowania kolejnego ważnego cyklu badawczo-prezentacyjnego i edukacyjnego, związanego z najnowszymi dziejami Polaków na Białorusi poza historyczną Mińszczyzną. Nie mniej Mińskowi współczesnemu jesteśmy winni naukowy opis roli i miejsca jakie tutaj, po II wojnie światowej, ciągle zajmują Polacy – dzisiejsi mieszkańcy Mińska i współczesnej Mińszczyzny.

Na koniec należy podziękować uczestnikom ze strony polskiej, którzy przez długie lata prezentowali swoje ustalenia badawcze lub pomagali w organizacji wyjazdów. Do grona tego zaliczyć należy profesorów: Macieja Mroza, Romana Jurkowskiego, Mikołaja Iwanowa, Krzysztofa Polechońskiego, Zbigniewa Jędrychowskiego, Piotra Marszałka, a także Kolegów Jacka Brachockiego, Pawła Kamińskiego i Zygmunta Kijaka. Podziękowania należą się również dla Aleksandra Gorodeckiego z Instytutu Polskiego w Mińsku ■



NIEISTNIEJĄCY JUŻ DOM, W KTÓRYM PODCZAS POBYTU W KOWNIE MIESZKAŁ ADAM MICKIEWICZ. STAN Z LAT 1919 -1932

Biblioteki i czytelnie polskie w Kownie i na Kowieńszczyźnie w ll. 1918-1940

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Już od początku XX wieku, kiedy w 1905 roku władze carskie zezwoliły Polakom w zaborze rosyjskim otwierać szkoły i biblioteki, ruch czytelniczy na tamtych obszarach znacznie się rozszerzył. Książka stawała się najważniejszym instrumentem w utrzymaniu polskości zwłaszcza na Litwie, bowiem powstający i aktywizujący się ruch narodowy litewski rugował na Litwie język polski wcześniej rozpowszechniony i dominujący w miastach i miasteczkach dawnej Kowieńszczyzny i Żmudzi.

Pierwszorzędnym zadaniem polskich działaczy społecznych na Litwie było organizowanie w środowiskach polskich bibliotek i czytelni społecznych.

Przed I wojną światową – w 1909 r. – bibliotekę i czytelnię założyło Towarzystwo Szerzenia Oświaty wśród Polaków «Oświata» w Kownie. Składała się ona z 1.680 tomów i miała 354 abonentów. Czytelnia prenumerowała 17 czasopism i gazet, miała 417 stałych czytelników. W 1912 roku, jak pisze Michał Brensztejn, biblioteka «Oświaty» liczyła 2.442 tomy i 1.476 abonentów, czytelnia posiadała 11 czasopism i 545 czytelników.

Istniała też biblioteka i czytelnia polska przy Polskim Towarzystwie Gimnastycznym «Sokół» w Kownie. W 1907 r. było 37 członków biblioteki, wypożyczeń 157, w 1912 r. członków było 76, wypożyczeń -707.

Towarzystwo «Oświata» po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, tj. po 1918 roku, nadal prowadziło bibliotekę i czytelnię w Kownie. Mieściła się ona przy ulicy Mickiewicza 20, a czynna była codziennie od godziny 16. do 19. Książki wypożyczano za opłatą jednego lita od domu miesięcznie. Młodzież szkolna płaciła połowę. Na początku lat 20. XX w. biblioteka ta posiadała 3 tys. tomów dzieł beletrystycznych i naukowych.

Biblioteka «Pochodni»

Po powstaniu w listopadzie 1924 roku Towarzystwa Popierania Kultury i Oświaty wśród Polaków na Litwie «Pochodnia» od razu pomyślano o zorganizowaniu w Kownie biblioteki. Kierownictwo «Pochodni» wystosowało apel



Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie. 1930 r.

do polskiej inteligencji o ofiarowywanie książek do powstającej biblioteki. Organizacje biblioteki centralnej w ogniwach towarzystwa uwzględniono w Zadaniach «Pochodni».

«Książka dla umysłu ludzkiego stała się w XX wieku jak powietrze dla stworzenia, jak woda dla ryby – pisano. – Każdy przeto człowiek kulturalny, zmuszony dążyć do wiedzy, by nie marnieć i potomków swych nie spychać do niewoli i ciemnoty, musi czytać i ciągle uczyć się. Bez książki jest to niemożliwe, a w dzisiejszych czasach zbyt ona jest drogą, by każdy na własność mógł zdobyć setki tysięcy książek jakie mamy chociażby w jednym tylko języku polskim. Zdobywać je można tylko wspólnie, a więc Towarzystwo «Pochodnia» może tę potrzebę najlepiej załatwić». W odezwie do inteligencji polskiej z okazji dziesięciolecia Towarzystwa działacze pisali: «Pracę «Pochodni» wyobrażamy w ten sposób, że tam gdzie jako organizacja stąpi ona, wszędzie, jako znak widomy jej bytności pozostać powinien choć najskromniejszy zbiór książek. Każdy jej oddział lub ogniwo Towarzystwa Oświatowego powinny od «Pochodni» otrzymać w posagu choć najprymitywniejszą biblioteczkę».

Biblioteka «Pochodni», zwana Książnicą, mieściła się przy ulicy Elizy Orzeszkowej 12 i składała się z dwóch oddziałów: na parterze ulokowana była wypożyczalnia dla czytelników indywidualnych, a na piętrze – Centrala Bibliotek Ruchomych (czytelnicy zbiorowi). Założycielką i kierowniczką Biblioteki do 1935 roku była Zofia Czarnocka. Wypożyczalnią kierowała Halina Zaleska. Do jej obowiązków należało opracowywanie zakupionych książek: katalogowanie, wpisywanie do księgi inwentarzowej, wypożyczanie książek czytelnikom, prowadzenie statystyki dziennej, miesięcznej, kwartalnej i rocznej, wycofywanie książek zniszczonych (prowadzenie księgi ubytków).

Centralę Bibliotek Ruchomych prowadziła Janina Imbrasówna. Do jej obowiązków należało opracowywanie zakupionych do tej biblioteki książek, wpisywanie do księgi inwentarzowej, włączanie kartek do katalogów alfabetycznego, przedmiotowego, topograficznego, prowadzenie statystyki w poszczególnych punktach bibliotecznych. Instruktorem bibliotecznym i od 1935 roku kierownikiem biblioteki (Książnicy) była Weronika Maciejunówna. W obu bibliotekach były tzw. biblioteki podręczne: encyklopedie w języku polskim i w językach obcych, słowniki obcojęzyczne, słowniki biograficzne, bibliografie. Księgozbiór biblioteki składał się przeważnie z beletrystyki, były też książki popularnonaukowe, życiorysy, pamiętniki, poezje, utwory sceniczne. Było kilkanaście starodruków.

Zakupem książek zajmowała się komisja, do której należały Krystyna Szukszcianka, Helena Uniażanka i Weronika Maciejunówna. Komisja zbierała się co miesiąc, aby omówić nowości na rynku księgarskim. Książki nabywano głównie w księgarni «Stella» w Kownie. Kierownik-instruktor Weronika Maciejunówna kontrolowała pracę obu bibliotek, zakładała nowe biblioteki w terenie w porozumieniu z Zarządem Głównym «Pochodni». W terenie udzielała instrukcji bibliotekarzom amatorom, prowadziła księgę zakupów. W 1935 roku Biblioteka Towarzystwa «Pochodnia» posiadała ok. 6 tys. tomów, w tym około 1,5 tys. nowości beletrystycznych. Książek dla młodzieży było ok. 400, poezji i utworów dramatycznych – 500, naukowych 1.700-1.800. Wśród naukowych dwie trzecie stanowiły dzieła historyczne i filozoficzne, mniej było przyrodniczych i podróżniczych. Biblioteka w 1935 r. miała 250 czytelników.



EUGENIUSZ ZABAGOŃSKI JAKO UCZEŃ SZKOŁY POCZĄTKOWEJ TOWARZYSTWA «POCHODNIA» W KOWNIE. ZDJ. Z CYFROWEGO ARCHIWUM POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Biblioteki studenckie

Drugą pod względem wielkości księgozbioru była biblioteka Zjednoczenia Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego. W 1935 r. posiadała 2 tys. tomów i 135 czytelników. Większość książek w tej bibliotece stanowiły podręczniki akademickie albo dzieła pomocnicze w ramach programów uniwersyteckich. Ponadto, jak informował Bolesław Kobyliński, były też biblioteczki przy Korporacji «Lauda», Związku Studentek Polek «Znicz» i Korporacji Studenckiej «Abtevia». Te biblioteki gromadziły podręczniki potrzebne studentom i służyły zwłaszcza tym, którym nie zawsze udawało się zdobyć podręcznik w Bibliotece Głównej Uniwersyteckiej.

Biblioteki robotnicze

Biblioteka Związku Ludzi Pracy otwarta została w listopadzie 1931 roku. Mieściła się w lokalu przy ul. Kiejstuta 2. Z początku liczyła kilkaset tomów, które pochodziły z darów. W 1932 r. przy bibliotece założono czytelnię, w której były różne czasopisma krajowe i zagraniczne, w tym dzienniki polskie i litewskie, a z prasy polonijnej – «Narodowiec», «Dziennik Berliński», «Nowiny Codzienne», «Kurier Polski w Rumunii». W drugiej połowie lat 30. prowadzono kwestę na rzecz biblioteki i w 1936 roku księgozbiór liczył przeszło 1,5 tys. tomów. Z biblioteki korzystało ok. 130 osób. Codziennie prasę polską w czytelni czytało kilkanaście osób. W bibliotece, jak pisał Maurycy Altszuler, były m.in. książki Adama Mickiewicza, Tadeusza Boya-Żeleńskiego «Piekło kobiet», Jerzego Żuławskiego «Ijola» i «Benedykt Spinoza», książki Kraszewskiego, Sienkiewicza. Wiele było książek autorów obcych. Z tej biblioteki korzystali głównie Polacy robotnicy i rzemieślnicy oraz młodzież z przedmieść kowieńskich.

Były też biblioteki w świetlicach robotniczych w dzielnicach Zielona Góra, Wiliampol i Szańce. O tych bibliotekach pisała gazeta «Dzień Polski: «Posiadają one niewspółmiernie mało książek w stosunku do ilości czytelników. Księgozbiory powstałe przeważnie z ofiar, dokompletowane są nowościami beletrystycznymi oraz literaturą świetlicową. Opłata za korzystanie z książek przeważnie nie jest pobierana. Książek posiadają świetlice łącznie około 1 tys., zaś czytelników około 300». Bolesław Kobyliński pisał, że biblioteki świetlic «względnie dobrze były zaopatrzone. […] Książki do tych bibliotek nabywała sama młodzież, przeważnie robotnicza, w nich zrzeszona. Z zasady wszelkie wpływy z tzw. «sobótek» – zabaw taneczno-programowych szły na zakup książek».

Biblioteka Gimnazjum im. Adama Mickiewicza

W tym gimnazjum działała również biblioteka. Był dział uczniowski i nauczycielski. W 1935 r. było ok. 100 czytelników, głównie uczniów. Biblioteką opiekowała się Irena Dąbrowska, jej pomocnikiem był Henryk Jurewicz.

Oba działy biblioteki szkolnej mieściły się w gmachu gimnazjum przy ulicy Leśnej. W dziale nauczycielskim w 1935 r. było ok. 700 tomów literatury pedagogicznej i obszerniejszych podręczników w ramach programu szkolnego. «Zdaniem nauczycieli – pisał «Dzień Polski» – jest to materiał tak pod względem ilości książek, jak też i ich doboru, absolutnie niewystarczający do dokształcania się w specjalnościach. Względnie dużo materiału dają zagraniczne pisma pedagogiczne».

Mimo iż w Kownie istniało w latach 30. XX wieku dość dużo bibliotek społecznych, to jednak czytelnictwo Polaków oceniano nie najlepiej. Pisała o tym gazeta «Dzień Polski» w 1935 roku: «Faktem jest, że do nauki nie mamy ochoty, książki fachowe, czy to rzemieślnicze, czy też na prowincji rolnicze, mały mają popyt. Popularne, ogólnokształcące też niechętnie są czytane. Ekonomiczne, społeczne, socjologiczne nikogo prawie nie interesują.

Szerokie masy publiczności rozchwytują Marczyńskiego, Zarzycką i inne książki tego rodzaju. Ogromnie jest również lubiana Rodziewiczówna i Mniszkówna. Orzeszkowa już nieco mniej. Kraszewski bardzo lubiany, lecz już «przeczytany». Kaczkowski, Korzeniowski,



Panorama starego Kowna

Gąsiorowski, a zwłaszcza Sienkiewicz – zawsze są w stałym repertuarze. Literatura polska powojenna, nie sensacyjna, nie cieszy się takim powodzeniem, jak należałoby się spodziewać. Psychika nasza, czy też warunki, czynią nam książki przedwojenne bardziej bliskimi. Niektórzy nowi pisarze, jak Ligocki i Choromański, po zaspokojeniu pierwszej ciekawości wyszli z mody i leżą na półkach. Z nowych pisarzy kobiety są bardziej czytane niż mężczyźni. Kossak-Szczucka, Dąbrowska i Maliszewska cieszą się większym powodzeniem niż na przykład Kaden-Bandrowski, German itd. Poezji jest niewiele i ona ma tylko nielicznych czytelników» .

Biblioteka w Poniewieżu

Założyła ją Maria Ludkiewiczowa w listopadzie 1918 r. w ramach akcji bibliotecznej założonego w tym roku Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego «Oświata». Początkiem społecznej biblioteki był księgozbiór adwokata Teodora Ludkiewicza i jego żony Marii. Ona to na bibliotekę przeznaczyła jeden pokój w swoim domu. Ponadto do księgozbioru weszły dzieła ofiarowane przez okolicznych Polaków. Później księgozbiór uzupełniono dostawami z Polski. Koszty utrzymania biblioteki pokrywano ze składek czytelników. Składki były dobrowolne. Po wybudowaniu gmachu Gimnazjum Polskiego w Poniewieżu, księgozbiór przeniesiono do budynku szkolnego. Wypożyczalnia czynna była dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Książki proponowała, podawała czytelnikowi i zapisywała na karcie bibliotecznej sama Maria Ludkiewiczowa. Czytelnikami tej biblioteki byli głównie uczniowie gimnazjum. Najlepiej zaopatrzony był dział literatury obowiązkowej z języka polskiego i literatury.

Biblioteka w Poniewieżu zaopatrywała też w książki punkty biblioteczne tworzone w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków: w Upicie, Pacunelach, Wodoktach.

Maria Ludkiewiczowa prowadziła bibliotekę społecznie przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Po II wojnie światowej pozostała na Litwie. Zmarła w Poniewieżu w 1962 roku.

We wrześniu 1940 r. władze komunistyczne nakazały cały księgozbiór polski przekazać miejskiej bibliotece publicznej w Poniewieżu. Skrzynie z książkami polskimi nawet nie zostały rozpakowane. Jaki był dalszy los księgozbioru – nie wiadomo.

Biblioteki w Wiłkomierzu

Biblioteka polska Towarzystwa «Oświata» w Wiłkomierzu istniała w latach 1927-1940. Niewiele jest informacji o jej działalności. Była też biblioteka w Gimnazjum Polskim. Prowadziła ją nauczycielka historii Helena Tytasowa. W księgozbiorach wiłkomierskich znajdowała się prawie cała klasyka polska. A dopływ literatury był raczej znikomy.

Biblioteki społeczne Towarzystw «Pochodnia» i «Oświata» oraz Związku Ludzi Pracy i inne, zamykane przez władze litewskie i później na nowo otwierane, pracując lepiej lub gorzej, spełniły ważną rolę edukacyjną i kulturalną wśród Polaków ma Litwie, działając do końca 1939 r. Najdłużej, bo do lipca 1940 roku działała Książnica «Pochodni» w Kownie. Historia bibliotek polskich na Litwie w okresie międzywojennym ściśle związana była z życiem Polaków w tym kraju, a zwłaszcza z ich potrzebami kulturalnymi, z walką o zachowanie polskości w niełatwych przecież ówczesnych warunkach politycznych i społecznych ■

Maksym Bohdanowicz

Halina BURSZTYŃSKA

Obok Janki Kupały i Jakuba Kołasa – Maksym Bohdanowicz – jest zaliczany do klasyków literatury białoruskiej. W swym krótkim życiu (zmarł w wieku 26 lat) z powodzeniem dał się poznać jako prozaik, krytyk i publicysta literacki, autor przekładów dzieł literatury europejskiej. Ale przede wszystkim był poetą, dla którego kultura białoruska stanowiła budulec jego utworów. Dzięki dojrzałości intelektualnej i nowatorstwu poezji mógłby zająć jedną z czołowych pozycji w ogólnoeuropejskim nurcie sztuki i kultury modernizmu przełomu XIX i XX wieku.



Maksym Bohdanowicz. Fot. z 1911 r.

Przeszkodą w prezentacji jego poezji w przekładach na języki obce była słaba wówczas znajomość języka białoruskiego w Europie.

Bohdanowicz urodził się 8 grudnia 1891 roku w Mińsku. Jego matka Maria wywodziła się z rodu chłopów pańszczyźnianych. Ojciec Adam był człowiekiem wykształconym, absolwentem seminarium w Nieświeżu, zwanym «chłopskim uniwersytetem». Należał do kręgu młodej, białoruskiej inteligencji. Wykonywał zawód ekonomisty. Przejawiał rozległą wiedzę białoruskiej historii i języka. Jego szczególne zainteresowania etnograficzne kształtowały się pod wpływem opowieści matki Anieli. Babka Maksyma miała dar opowiadania ludowych baśni; znała pieśni, obrzędy, przysłowia. Gromadził je Adam. Po latach Maksym, dzięki zapiskom ojca, poznawał białoruską kulturę ludową.

W 1892 roku rodzina Bohdanowiczów osiedliła się w Grodnie i zamieszkała przy ulicy Sadowej, w ostatnim wówczas domku, na Nowym Świecie, na skraju miasta. Ojciec Maksyma został pracownikiem Banku Ludowego oraz dyrektorem publicznej biblioteki. Współpracował również z redakcją «Gubernialnych Wiadomości». Wszedł do środowiska miejscowej inteligencji: lekarzy, nauczycieli, oficerów. W 1896 roku Maksym



Dom-muzeum poety w Grodnie. Fot. ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

został osierocony przez matkę, która spoczęła na grodzieńskim cmentarzu prawosławnym. W tym też roku rodzina sprowadziła się do Niżniego Nowgorodu. Tam w latach 1902-1908 Maksym uczęszczał do klasycznego gimnazjum o wysokim poziomie nauczania. Wiedzę szkolną Maksyma wyprzedzała gruntowna edukacja domowa i sprzyjała rozwojowi wrodzonego talentu. Z bogatej biblioteki ojca Maksym poznał arcydzieła literatury światowej: «Iliadę», «Eneidę», Herodota, «Pieśń o Rolandzie», Dantego, Serwantesa, Puszkina, Mickiewicza.

Szczególnie wnikliwie przyswajał folklor rosyjski i białoruski oraz legendy słowiańskie. W 1908 roku ojciec Bohdanowicza przeniósł się do Jarosławla. Tam Maksym kontynuował naukę w liceum o profilu prawniczym, gdyż praktyczny ojciec nie wyraził zgody na podjęcie studiów na filologicznym fakultecie uniwersytetu w Petersburgu. Uzdolniony lingwistycznie znakomicie przyswajał język francuski oraz włoski. Opanowanie greki i łaciny pozwoliły na lekturę Anakreonta i Tacyta w oryginale. Poznawał również literaturę w języku niemieckim i ukraińskim. Znajomość języka polskiego zbliżyła go do twórczości wielkich romantyków: A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego. Władysław Syrokomla i Maria Konopnicka uwrażliwili go na problematykę ludową, jaką zamierzył wprowadzić do swej poezji. Dzięki polskiej literaturze romantycznej nabrał przekonania, że źródłem odrodzenia narodowego może stać się lud i wieś. Pojął, że dużą rolę w określeniu narodowej tożsamości odgrywa rodzimy pejzaż oraz folklor. Jeszcze jako licealista stworzył ramy dla swego przyszłego pisarskiego programu. Twierdził: «Kraj białoruski lesisty i bagienny. […] Nasza poezja – to las i błota. W tym zamyka się jej odmienność, oryginalna krasa i rytmika […]. Należy je zespolić z ogólnoludzkim bogactwem».

Wiedza Bohdanowicza o kulturze Białorusi miała charakter samokształceniowy. Wszyscy członkowie jego rodziny posługiwali się wyłącznie językiem rosyjskim. Język białoruski poeta opanował samodzielnie. Do tego przyczyniła się współpraca z białoruskojęzycznym tygodnikiem «Nasza Niwa», wychodzącym w Wilnie. Maksym prowadził korespondencję z białoruskimi działaczami, poznawał białoruskie piśmiennictwo, szczególnie zbiory rodzimego folkloru, prowadził etnograficzne studia nad ludowymi obrzędami. Świadom swego pochodzenia w 1916 roku udał się do Mińska, by poznać Białoruś, znaną mu tylko z rodzinnych opowiadań. Pisał: «Chcę pożyć w Mińsku, w rodzinnym mieście, oddychać powietrzem ojczyzny, mieć kontakt z żywym białoruskim językiem». Pobyt w Miń-



Rodzina Bohdanowiczów: matka Maria i ojciec Adam z synami Wadimem, Maksymem oraz Lwem

sku nie trwał długo. Bohdanowicz, nękany gruźlicą, udał się do Jałty dla poratowania zdrowia. Tam po kilku miesiącach zmarł w samotności. Na miejskim cmentarzu stanął krzyż z napisem: «Student Maksim Bohdanowicz. Zmarł 25 maja 1917 roku».

W 1982 roku w Grodnie otwarto muzeum w domu, gdzie poeta spędził cztery lata dzieciństwa.

Dowodem międzynarodowego uznania dla jego twórczego dorobku było ogłoszenie przez UNESCO roku 1991 rokiem Bohdanowicza.

Literacki debiut Bohdanowicza przypadł na 1907 rok. Opublikował wówczas na łamach «Naszej Niwy» alegoryczne opowiadanie «Muzyka». Jego dorobek poetycki jest skromny. Poza wierszami rozproszonymi wydał w 1913 roku w tymże wydawnictwie swój jedyny zbiór wierszy «Вянок». Wybór «Niwy» za miejsce publikacji nie był przypadkowy. W pierwszej dekadzie XX wieku wokół tego wydawnictwa zaczęło skupiać się pierwsze środowisko literatów o sprecyzowanych poglądach przynależności do narodu białoruskiego. Bohdanowicz poszerzył krąg młodych wybitnych twórców ówczesnej białoruskiej kultury. Należeli do nich poeci Janka Kupała i Jakub Kołas, pisarka Ałaiza Paszkiewicz.

«Nasza Niwa» wydatnie wpłynęła na kształtowanie się narodowej postawy Bohdanowicza. Pismo to miało za nadrzędny cel budowanie narodowej niezawisłości kulturowo-intelektualnej. Przejawiało skłonność korzystania z kulturalnych doświadczeń najbliższych sąsiadów: Polaków, Rosjan, Ukraińców, również innych narodów europejskich. Program pisma stał się dla Bohdanowicza impulsem do wypracowania własnej drogi poetyckiej. Zamierzył stworzyć narodową, oryginalną poezję białoruską i wprowadzić ją w nurt sztuki europejskiej. Dzięki znajomości kilku języków obcych przyswoił swej poezji najlepsze wzorce literatury europejskiej. Jego niezwykle szeroka erudycja sprawiła, że stał się dla kultury białoruskiej znakomitym pośrednikiem między dorobkiem innych narodów a rodzimym odbiorcą. W przyswajanych tekstach szukał potwierdzenia dla formuły białoruskiej duchowości i narodowości. Zmierzał do tego, by przez swą twórczość wzbogacić młodą literaturę ojczystą o tradycję słabo w niej obecną lub całkiem pominiętą. A wzorcami stali się tacy poeci jak Horacy, poezja zachodnioeuropejskiego Oświecenia, niemieccy romantycy Heine i Schiller, francuscy symboliści. Czerpał też wzorce i z rosyjskiego dorobku Puszkina, Błoka, Biełego. Bohdanowicz nie był poetą jednego kierunku literackiego. Zgodnie z tendencjami epoki nawiązywał zarówno do romantyzmu, jak i nie odrzucał związków z nurtem realizmu i modernizmu.

Należy nadmienić o nieprzypadkowej tematycznej zbieżności pewnych wątków poetyckich tomu «Вянок» z poezją A. Mickiewicza. U obu poetów – polskiego geniusza romantycznego oraz twórcy narodowej literatury białoruskiej – pojawia się wspólny motyw tułactwa, uprawomocniony ich biografią. Obu przyszło żyć z dala od ojczyzny, a jej utratę wyrażać tęsknotą za tym, co swojskie – za rodzimą przyrodą. U Bohdanowicza częstym symbolem ojczyzny jest kwiat bławatka. W wierszu: «На чужыне» pojawia się liryczny obraz zamorskiej ojczyzny, wyzwalający wspomnienie kraju na widok skromnego wasilka, zagubionego wśród wspaniałej, obcej przyrody.

Inne wiersze tomiku potwierdzają, że patriotyczne uczucia, wyzwolone w poezji Bohdanowicza, wywodzą się z lektury «Sonetów krymskich» Mickiewicza. Tam poeta, zagubiony w stepach Akermanu, swą poetycką wyobraźnią na widok ciągnących żurawi pragnął usłyszeć głos z Litwy. Dodajmy, że romantyczne odczuwanie świata przez Bohdanowicza ma swe źródło i w emocjonalnym zbliżeniu

do «Hymnu» J. Słowackiego, gdzie poeta, zabłąkany na morzu, widzi przesłanie z ojczyzny: «Lotne w powietrzu bociany».

Podobieństwa wątków tematycznych poezji Bohdanowicza oraz Mickiewicza dotyczą również folkloru. Dla obu stał się on odkrywczym źródłem wiedzy o własnej ziemi i o świecie. Mickiewicz dowiódł tego w «Balladach i romansach»; poeta białoruski w «Вянку». Folklor i przyrodę traktował jako dziedzictwo rodzimej kultury, a siebie jako spadkobiercę oryginalnej, ludowej twórczości. Należy tu cykl «Малюнкі і спевы» oraz «У зачарованым царстве». Wypełniają je postacie baśniowe. Należy do nich np. Duch lasu, który w głębi boru zgubił swe odbicie; mieszkaniec starego młyna – Wodnik; srebrzyste węże – zarazem fale jeziora. Cykl wierszy, na sposób romantycznej wyobraźni ballad Mickiewicza, łączy fantastykę i świat realny w nierozerwalną całość. Bohdanowicz w pięknym słowie poetyckim, w oparciu o romantyczną tradycję europejską, pomnażał swój świat ludowej twórczości przez własne, oryginalne wzbogacenie problematyką historyczno-regionalną. Wprowadzenie do twórczości ludowego folkloru rozumiał jako nadrzędny cel narodowy. W warunkach historycznych, kiedy dopiero zaczynała się budzić tożsamość białoruska, ważnym czynnikiem jej rozwoju było odwołanie do zbiorowej pamięci narodu. A pamięć tę przechowała nie zapisana tradycja ludowej pieśni, opowiadania, obrzędu, szeroko pojętego duchowo realnego świata ludowego.

Do zadań poety należało utrwalenie tych zasobów dziedzictwa narodu jako niezbędnego warunku jego kulturalnego odrodzenia. W wierszu «Перапісчык» dzieje swego ludu zapisuje stary skryba. Schylony nad pergaminową kartą rękopisu daje gwarancję przetrwania duchowości narodu dla przyszłych pokoleń. Może to młodszy brat mickiewiczowskiego Wajdeloty z «Konrada Wallenroda», który głosił nieśmiertelność pieśni gminnej?



Pomnik Maksyma Bohdanowicza w Mińsku przed Teatrem Opery stał do 2008 r., przeniesiono go w inne miejsce

Bohdanowicz należał do pokolenia poetyckiego, które na przełomie wieków tworzyło w myśl prądu europejskiego – modernizmu. Prąd ten był opozycyjny wobec realizmu. W centrum zainteresowania stawiał jednostkę jako osobowość uwolnioną od społecznych obowiązków na rzecz poznania własnego wnętrza. Pokolenie to niepokoiło między innymi pytanie o sens obcowania z przyrodą, o emocjonalny stan człowieka, o filozoficzny sens ludzkiej egzystencji. Bohdanowicz nie pominął tych pytań. W jego lirykach pojawiają się motywy miłości, śmierci, samotności, relacji między przemijaniem jednostki a wiecznym trwaniem natury. Poetę nurtowało pytanie bez odpowiedzi – kim jest człowiek? – «Хто мы такія? Толькі падарожныя – папутнікі сярод нябёс».

Maksym Bohdanowicz został narodowym poetą, twórcą poetyckiego języka białoruskiego. W tomie «Вянок» udowodnił jego bogactwo, pozwalające na formułowanie najbardziej subtelnych, poetyckich doznań. Jako prekursor podjął się zadania zespolenia swojej poezji z literacką tradycją sztuki europejskiej i to mu się udało. Pisał: «Nikt nie chce dopuścić, by mowę białoruską uznać za odrębny, samoistny byt. Nie dopuszcza się myśli, że na tej mowie można wyrazić wszystkie drgania ludzkiej duszy, przy nadaniu im dowolnej literackiej formy. Swoją książeczką pragnąłem pokazać, że to możliwe. By tego dokonać, należało białoruską mowę postawić w rzędzie języków europejskich» ■

Słowo i książka kraju nadniemeńskiego

Pod takim tytułem ukazała się niedawno w Grodnie w wydawnictwie JurSaPrynt książka Alaksieja Piatkiewicza, profesora Uniwersytetu Grodzieńskiego i działacza społecznego.

To zbiór naukowych artykułów profesora, który jest poświęcony kulturze kraju nadniemeńskiego, w różnych jej aspektach. Znajdziemy tu artykuły naukowca poświęcone twórczości rękopisemnej, działalności wydawniczej od epoki Renesansu do dnia dzisiejszego, literaturze, życiu muzycznemu regionu grodzieńskiego.

Autor nie zamyka się w ramach literatury i kultury białoruskiej. To



też w książce profesora znajdziemy artykuł poświęcony literaturze żydowskiej pisanej na jidysz. Naszych Czytelników szczególnie mogą zainteresować takie artykuły profesora jak «Przed filomatami i później», «Od pierwszej kapeli do nadwornych teatrów» czy «Eliza Orzeszkowa jako pisarka pogranicza białorusko-polskiego».

O polskiej pisarce autor pisze: «E. Orzeszkowa miała duży wpływ na powstanie białoruskiego teatru narodowego. Inscenizacje według jej powieści «Cham» oraz opowiadania «W zimowy wieczór» z powodzeniem były grane przez wszystkie białoruskie zespoły teatralne na początku XX wieku. Jej utwory w tłumaczeniu na język białoruski wydawane były wtedy jako osobne książki w wydawnictwach białoruskich».

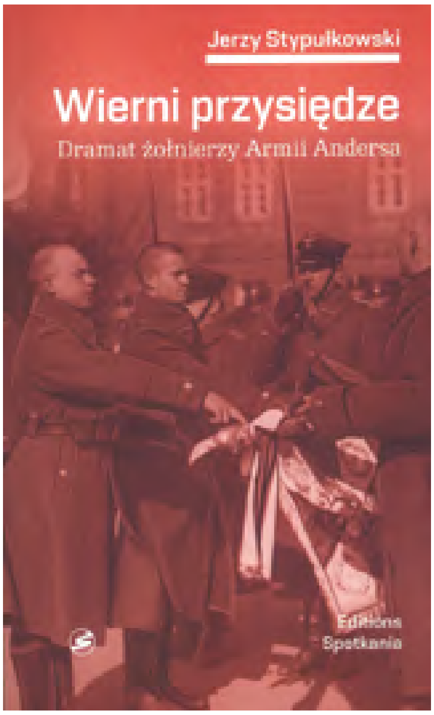
Walczyli o Polskę

Ukazała się książka Jerzego Stypułkowskiego, zat. «Wierni przyjaciele. Dramat żołnierzy Armii Krajowej».

– Mój ojciec, gen. Władysław Anders, walczył o Polskę niepodległą i sprawiedliwą. Przeszedł ze swoim wojskiem szlak udręki na ziemi sowieckiej i szlak chwały na ziemi włoskiej. Wolnej Polski nie doczekał, ale nigdy nie przestał wierzyć – pisze Anna Maria Anders.

Książka jest hołdem, złożonym trzem generacjom rodziny Stypułkowskich, walczących o niepodległość Polski, składa się z trzech części.

W 1. części «Droga do wojska» odsłonięte są obrazy Kampanii Wrześniowej Stypułkowskiego w szeregach Dywizjonu Artylerii Konnej Mazowieckiej Brygady Kawalerii: klęska, kapitulacja, niewola niemiecka, ucieczka z niej. Ta droga wiedzie przez więzienia i la-



gry sowieckie, by dobrnąć do armii gen. Andersa w ZSRR.

«O honor» to następny akt dramatu. Autor przedstawia trudne warunki formowania armii na nieludzkiej ziemi, ewakuację na Środkowy Wschód, jej reorganizację i w końcu wspaniałe ziszczenie marzeń żołnierskich w kampanii 2. Korpusu na drodze, mającej wieść do Polski szlakiem Legionów Henryka Dąbrowskiego. Jest to akt bohaterski, pełen zmagań i krwi, od Monte Cassino po Bolonię.

Akt 3. «Dokąd pójdziemy?» jest tematem osobistych dziejów Stypułkowskiego i jego rodziny, a na ich tle losów tego wojska i ich rodzin, uchodźców, gehenny obozów koncentracyjnych i niedoli jenieckich obozów. Opowiadanie to obejmuje nie tylko 2. Korpus, lecz również teren 1. Dywizji Pancernej i Niemiec. Piszący przedstawia twardą rzeczywistość dziejową, zmieniającą kierunek drogi do Polski w rozsypkę po całym świecie, pod tym właśnie wielkim znakiem zapytania: dokąd wobec tego iść, co ze sobą zrobić?

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Podróż artystyczna Stratowicza

ALA MATUK

Wernisaż wystawy Walerego Stratowicza «Notatki z podróży» obył się w Galerii Tyzenhauza w dn. 26 maja. To kolejne podsumowanie ciągle przybierającego na różnorodności dorobku artysty, który znowu udowadnia, jak wiele ma do powiedzenia.

Artysta stał się niestrudzonym i bardzo uważnym obserwatorem świata. Stąd w jego dorobku różne cykle i projekty, na które składają się setki obrazów. Rysuje z natury, przedstawia zjawiska i wydarzenia społeczne oraz przedmioty. Wielorakość emocji, rejestrowanych na płótnie przez niego, może stanowić ciekawe kryterium klasyfikowania dzieł.

IRENA WALUŚ



PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY. WIKTOR KUC, PRZYJACIEL ARTYSTY, WALERY STRATOWICZ ORAZ OLGA BABIŃSKA, WŁAŚCICIELKA GALERII TYZENHAUSA

Jego dorobek artystyczny robi wrażenie. Pamiętam jego ostatnie projekty – lirycznie-delikatną wystawę «Zagubiony raj» i mistyczną «Powrót Nibiru» w galerii «U Majstra», wystawę «Rodacy II» z nowatorskim postrzeganiem modelu świata i fabuł biblijnych, która była eksponowana w galerii «Kryga» oraz w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, w pałacu Branickich.

Wernisaż pod tytułem «Notatki z podróży» składa się z 40 obrazów, przedstawiających refleksje z wycieczek po Rosji, Białorusi, Polsce i Włoszech. Autor zaprasza w podróż po zakątkach świata, które zauroczyły go swoim pięknem. Nie wszystkie są pisane z natury w plenerze, bo tam po prostu nie był, ale z Internetem dzisiaj można wybrać się do każdego miejsca świata.

Twórczość Stratowicza nasycona jest różnorodnymi uczuciami i emocjami. Intensywnie przeżywane doznania decydowały zarówno o tematyce dzieła, jak i sposobie obrazowania. To barwne, emanujące radością i energią obrazy morza, pejzaże, miasta, martwa natura. Tak szerokie spektrum wielorakich wrażeń, obecnych w całym dorobku artystycznym, dyktowane faktem, iż nie tylko zapisuje swoje fantazje, inspiracje i namiętności, ale także jako twórca emocjonalnie opowiada o własnych przemyśleniach. Walery słusznie nazywa samego siebie «malarskim gadułą», bowiem jego prace zawsze wikłają widza w długi dialog z autorem.

Każdy twórca pragnie znaleźć niepowtarzalną, najbardziej autentyczną formę wyrazu. Stratowicz przez lata wypracował swój styl. Intrygujące mocne rozwiązania kolorystyczne oraz kompozycyjne, kontrasty, zdecydowana kreska, wibrujące światło – to charakterystyczne cechy malarstwa Walerego.

Wiceprezes Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi Genadiusz Picko, gratulując artyście, powiedział: «Kompozycje malarskie mają duży ładunek emocjonalny. Żeby z taką ekspresją malować, należy mieć nie tylko talent, ale i dobry warsztat. W pracach Walerego odbija się poważne przygotowanie artystyczne oraz doświadczenie twórcze». Podkreślił, że Walery aktywnie działa w TPP i uczestniczy w wielu projektach Towarzystwa.

Obrazy Stratowicza wprowadzają odbiorców jego sztuki w bogaty świat skojarzeń, emocji i doznań wizualnych ■



KARD. ZENON GROCHOLEWSKI PODCZAS UROCZYSTEJ EUCHARYSTII

Te Deum laudamus za 25 lat diecezji grodzieńskiej

KS. JERZY MARTINOWICZ

W dn. 24-26 maja w Grodnie odbyły się główne obchody 25-lecia powstania diecezji grodzieńskiej. Podczas tych dni dziękowano Panu Bogu za ćwierć wieku istnienia diecezji i posługi biskupa Aleksandra Kaszkiewicza, który kieruje nią od samego początku. Papieskim legatem na te wydarzenia był kardynał Zenon Grocholewski, były prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej, który przybył z Rzymu.

Jubileuszowe uroczystości były połączone z I Krajowym Kongresem Eucharystycznym. To piękne ukoronowanie dla tak ważnych wydarzeń w diecezji i dla całego Kościoła na Białorusi. Diecezja, biskup, nowi kapłani, odnowione i wybudowane nowe świątynie – to wszystko jest po to, aby wierni mogli przeżywać w pełni i cieszyć się obecnością Chrystusa wśród nas, która jest najbardziej rzeczywistą i ubogacającą nas w Eucharystii.

13 kwietnia 1991 roku Jan Paweł II erygował diecezję grodzieńską. Papież w Bulli «Qui Operam» zaznaczył: «Na wieczną rzeczy pamiątkę, tym staraniem, aby w Związku Państw Radzieckich był odnowiony Kościół Katolicki, rozważywszy duchowy pożytek wspólnoty katolików obrządku łacińskiego, mieszkających w okręgu grodzieńskim w Republice Białoruś, jako części Państw Federacji, wydajemy Pismo Apostolskie… mocą i władzą Naszą Apostolską decydujemy i zakładamy Diecezję Grodzieńską Łacińską, która będzie sufraganią Archidiecezji Mińsko-mohylowskiej ze stolicą biskupią w miejscowości Grodno».

Wraz z Bullą o ustanowieniu Diecezji Grodzieńskiej została wydana Bulla o wybraniu i ogłoszeniu «umiłowanego syna Aleksandra Kaszkiewicza, z kleru Archidiecezji Wileńskiej, proboszcza parafii Ducha Świętego w Wilnie, Biskupem Grodzieńskim Łacińskim».

Katedrą Biskupa Diecezjalnego i «matką kościołów» diecezji, w którym naucza i wykonuje swoją posługę biskup, został kościół pw. św. Franciszka Ksawerego, znajdujący się w stolicy diecezji.

Okres ostatnich 25 lat dla Diecezji Grodzieńskiej charakteryzował się dojrzewaniem i wejściem do stanu stabilności działania struktur duszpasterskich.

Eucharystia jest najważniejsza

Kościół właściwie wszystko łączy z Eucharystią: święta, nie tylko Pańskie, ale także Matki Bożej oraz świętych, wszystkie uroczystości, obchody, jubileusze, inauguracje, kongresy. Wszystko, co się dzieje w Kościele, złączone jest z Eucharystią. Powinna ona być w centrum życia chrześcijańskiego wiernych – źródłem, a zarazem szczytem wszelkiego kultu, całego apostolstwa, do którego wszyscy jesteśmy powołani.



Stanisław Mulica

Kościół to przede wszystkim wierni. Tu: procesja Bożego Ciała. 2007 r.

Kulminacją świętowania była Msza św. w uroczystość Bożego Ciała oraz procesja eucharystyczna ulicami Grodna. Tysiące wiernych wyszły na ulice miasta nad Niemnem, aby dać świadectwo swojej wiary i przynależności do Kościoła katolickiego.

Jak zaznaczył Ordynariusz Grodzieński bp Aleksander Kaszkiewicz, jest to znak żywotności Kościoła oraz tego, że Kościół się odrodził i żyje wielką radością. Hierarcha wyraził nadzieję, że Krajowy Kongres Eucharystyczny i świętowanie 25-lecia istnienia diecezji przyniosą jak najobfitsze owoce duchowe, «umacniając nas w wierze i pogłębiając w naszych sercach miłość do Chrystusa obecnego w Sakramencie Eucharystii».

W homilii na zakończenie uroczystości kardynał Zenon Grocholewski przypomniał, że w Eucharystii jest obecny Chrystus i jest ona pokarmem życia duchowego. «Eucharystia jest źródłem i równocześnie szczytem wszelkiego kultu, całego życia chrześcijańskiego i całego apostolstwa, do którego wszyscy jesteśmy powołani» – mówił do zgromadzonych w grodzieńskiej bazylice katedralnej.

Legat papieski zachęcał do częstego przystępowania do stołu eucharystycznego, do którego «trzeba przychodzić zawsze zgłodniałym przebaczenia, światła, mocy, łaski i miłości. Im bardziej będziemy przyjmowali Jezusa Eucharystycznego autentycznie zgłodniali duchowej odnowy, tym skuteczniejszym, tym owocniejszym będzie pokarm» – dodał kardynał. Życzył też, by Eucharystia stawała się dla każdego coraz bardziej «źródłem i szczytem» całego życia i aktywności.

Młodzi przyszłością Kościoła

Do pozytywnych osiągnięć duszpasterskich należy odnieść realizację szeregu inicjatyw Kościoła, które zmierzały do rozbudzenia i rozwoju życia religijnego wśród dzieci, młodzieży oraz dorosłych.

Realizacja programów duszpasterskich, stała katechizacja, spotkania formacyjne, rekolekcje, liczne piesze pielgrzymki, zjazdy religijne są dowodem żywotności wiary, która przechodzi transformację z elementów tradycyjnych do świadomego jej przeżywania.

Wspólnym pragnieniem jest, aby ogólna działalność duszpasterska zmierzała do powstania u wiernych większej troski o wspólne dobro Kościoła i odpowiedzialności za rozwój jego struktur. Możliwe to będzie przede wszystkim na drodze apostolskiego świadectwa wiary, dawanego przez duchowieństwo i wiernych. Dzięki ogromnej odwadze wielu gorliwych chrześcijan Kościół doczekał się wolności religijnej i wzrasta w wierze.

Spoglądając dzisiaj na Kościół katolicki na Grodzieńszczyźnie, można śmiało powiedzieć, że jest to Kościół z przyszłością, ponieważ jest napełniony młodymi wiernymi, którzy biorą aktywny udział w życiu religijnym i pragną żyć według przykazań Bożych ■

Dwadzieścia lat razem

W czerwcu 1996 roku ukazały się pierwsze «Listy z daleka». Pasjonaci dokładnie pamiętają beżową okładkę, identyczną do dzisiaj czcionkę napisu tytułu czasopisma oraz szesnaście stron A5 tekstów w prozie i wierszem na temat naszej emigracji w różnych krajach świata.

W roku 2003 «Listy z daleka» wzbogaciły się o kolorową okładkę, zwiększając również liczbę stron do 28. W późniejszych latach wraz z rozwojem i popularyzacją Internetu, na równi z papierowym wydaniem pojawiła się wersja elektroniczna, najbardziej dziś rozpowszechniona ze względu na błyskawiczność dostarczenia oraz znacznie niższe koszty edycji i kolportażu niż forma klasyczna.

Przez cały czas «Listy z daleka» ukazywały się w częstotliwości dwumiesięcznika, w niektórych rocznikach rzadziej. Czasopismo stało się niezawodnym łącznikiem polskiego słowa pisanego polskiej emigracji współczesnej na świecie między sobą oraz z Ojczyzną. Dzięki «Listom z daleka» nie czuliśmy się odosobnieni w swych



Leokadia Komaiszko

nieraz bardzo ciężkich przeżyciach emocjonalnych i doświadczeniach w obcych krajach. Zawdzięczając «Listom z daleka», wielu domorosłych poetów i osób próbujących pióra w prozie, wyrobiło się na odważnych i zdolnych twórców, którzy zaczęli wydawać własne pozycje książkowe przy «Listach z daleka», a także w innych wydawnictwach.

W czerwcu tego roku mija 20 lat istnienia «Listów z daleka». Ukazało się 107 numerów czasopisma. Wszystkie są do odtworzenia – to dopiero perełka dla kolekcjonerów badaczy dziejów polskiej migracji XXI wieku!

Wszystkie kolejne «Listy z daleka» są do napisania przez nas lub – mam nadzieję – nasze dzieci.

Według Wirtualnej Biblioteki Klasycznych Tekstów Literatury Świata pod patronatem UNESCO, «Listy z daleka» są unikatem; ich zapis zaistniał w roku 2003, świadectwo czego można odnaleźć na okładce numeru 43.

Parafrazując poetę Jonasza Koftę «Pamiętajcie o ogrodach/ Przecież stamtąd przyszliście ...», można by śmiało powiedzieć : «Pamiętajmy o «Listach z daleka», ponieważ z nich to wyrośliśmy...».

Nie zapominajmy o «Listach z daleka», abonujmy je, promujmy, szanujmy. To nasz matecznik.

Z serdecznością i ciepłem
Leokadia KOMAISZKO
Redaktor naczelna i wydawczyni czasopisma
www.polonia.be/Listy-z-daleka/lzd.htm

Czytam z sentymentem

Wielkie dzięki za pamięć i chwała za ten udany wysiłek na rzecz pamięci narodowej i historycznej. Nie zawsze jest to wizja adekwatna do mojej, ale śledzę ją uważnie i z wielkim sentymentem czytam tak ważny dla naszej kultury pogranicza miesięcznik.

Jesienią moje stowarzyszenie zaoferuje debatę na temat trochę inaczej pojmowanej polskości – «Moce i niemoce wschodniego pogranicza» – spróbujemy docenić wartość tutejszości, skonfrontujemy poglądy, zaprosimy Państwa do udziału…

A tymczasem serdeczności i wakacyjne życzenia ślę

Eugeniusz KABATC
Warszawa

Szanowna Pani Redaktor,

Bardzo dziękuję z nowy numer «Magazynu Polskiego», jak zwykle piękny graficznie i ciekawy.

Od pewnego czasu otrzymuje od osób, które skądś mają mój e-mailowy adres, każdy nowy numer. Ja sam wysyłam go mojej znajomej, p. Krystynie Orłowicz, założyciele i prezesce Stowarzyszenia KRESY w Paryżu. Pisze mi, że jest czytany i komentowany. To powiększa jego zasięg.

Serdeczne pozdrowienia i Szczęść Boże!

Roman DZWONKOWSKI SAC
Lublin



Występ chóru «Sursum Corda» pod kierownictwem Heleny Sakowicz podczas festiwalu polskiej piosenki «Malwy». Grodno 2010 r.

Aleksy Salej



Zespół «Kolorowe Nutki» z Polskiej Szkoły w Grodnie. «Malwy 2013»

Irena Waliuś

